

2p. 30.12.8

Rok XI.

WRZESIEŃ — PAŹDZIERNIK 1935

Nr. 5

WYCHOWANIE PRZEDSZKOLNE

CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM WYCHOWANIA DZIECI
W WIEKU PRZEDSZKOLNYM



O R G A N

TOWARZYSTWA WYCHOWANIA PRZEDSZKOLNEGO
WYCHODZI RAZ NA 2 MIESIĄCE



W A R S Z A W A

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ALEJA 3-GO MAJA Nr. 16, m. 6. OD 3 DO 5 PP

TELEFON 251-81. KONTO P. K. O. 12.680.

wych 544. J.



W REDAKCJI NABYĆ MOŻNA NASTĘPUJĄCE KSIĄŻKI:

K. Konarski – BAJKI I POWIASTKI 0.45 gr.

M. Weryho – RÓŻNE PRZYGODY 0.45 gr.

– – CO SŁONKO WIDZIAŁO 2.50 gr.

– – LAS 3. – zł.

OBRAZKI SCENICZNE DLA MAŁYCH DZIECI

Cena 1 zł., z przesyłką 1 zł. 25 gr.

Roczniki i komplety Wychowania Przedszkolnego sprzedaje Administracja po minimalnych cenach:

Rocznik I — 1925 — brak I numeru zł. 3.—

” — 1926 zł. 4.—

” — 1927 zł. 4.—

” — 1928 zł. 4.—

” — 1929 — brak I, II i IV numeru. zł. 2.—

” — 1930 zł. 4.—

” — 1931 — brak I numeru zł. 4.—

” — 1932 zł. 4.—

” — 1933 zł. 5.—

” — 1934 zł. 6.—

PRAKTYCZNE WSKAZÓWKI DO NAUKI RYSUNKU

III.

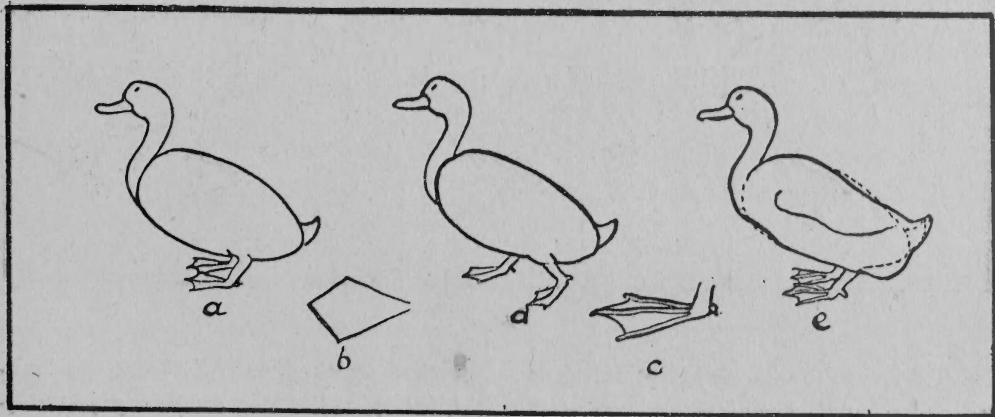
ZWIERZĘTA.

Równie ważną, jak umiejętność rysowania ludzi, jest wprawa w rysowaniu zwierząt.

Wiemy już z poprzednich naszych rozważań, że dla poprawnego narysowania jakiegoś przedmiotu, czy postaci z wyobraźni — trzeba posiadać dokładne wyobrażenie plastyczne tej postaci, czy tego przedmiotu; wiemy również, że dokładne wyobrażenie plastyczne możemy zdobyć zapomocą ściślej, dokładnej, logicznie przeprowadzonej obser-

wić ze sobą dwa odmienne okazy. Będziemy obserwowali kaczkę i kurę, starając się sprowadzić ich kształty do form najprostszych.

Kaczka. Jeżeli przyjrzymy się tułowiu kaczki — zobaczymy, że ma on kształt wydłużonego jajka (rys. 1a). Jajko to ma kierunek mocno pochyły tak, że tylna część tułowia umieszczona jest znacznie niżej, niż przednia. *Szyja jest dość długa*, jednakowej grubości i zwykle wygięta w kształcie litery S.



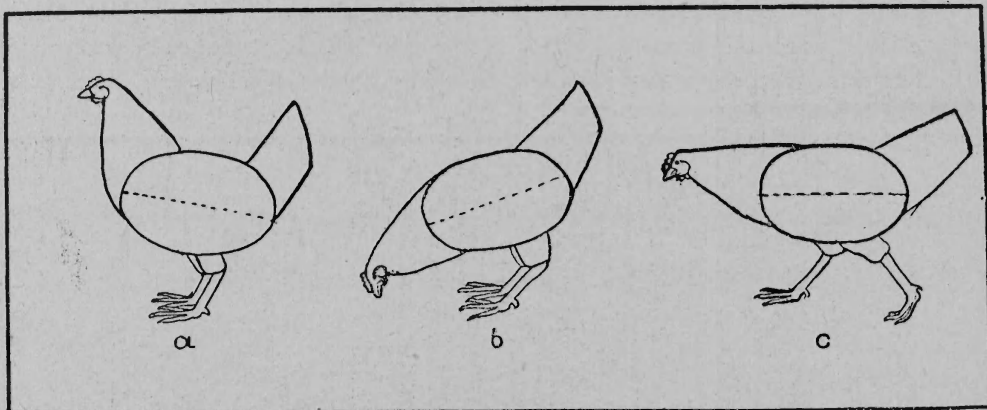
Rys. 1.

wacji. Ściśle i dokładnie obserwowac znaczy: dobrze przeanalizować dany kształt i zdać sobie dokładnie sprawę z zasadniczych jego części i ich wzajemnego stosunku, czyli — innymi słowy — należy dobrze zrozumieć budowę danej postaci czy przedmiotu. Przystępując do rysowania zwierząt, zaczniemy od form mniej skomplikowanych, przytem dla lepszego uwydatnienia cech charakterystycznych, spróbujemy zesta-

Głowa stosunkowo duża, płaska, rozszerzona nieco nad dziobem. Dziób długi, płaski, nieco skośnie osadzony w głowie. Oko małe, okrągłe, umieszczone wysoko. Ogonek krótki, zadarty figlaranie do góry. Nogi krótkie, umieszczone bliżej ogona; kierunek podudzi jest skośny, skierowany ku przodowi. Stopy długie, płaskie o 4 palcach, z których trzy, skierowane ku przodowi, są złączone błoną, czwarty, mały, skierowa-

ny jest ku tyłowi. Stopa, widziana z góry, ma kształt nieregularnego pierożka (rys. 1b): środkowy palec jest najdłuższy, zewnętrzny krótszy, wewnętrzny najkrótszy, w skrócie widzimy stopę węższą (rys. 1c), przyczem odległość między palcami zewnętrznym i środkowym wydaje się większa, niż między środkowym a wewnętrznym. Noga dalsza wydaje się krótsza, a stopa węższa, niżeli stopa nogi bliższej. Przy ruchu kaczka zwykle stawia stopy do wewnątrz („kaczy chód“) i przewala się, szeroko rozstawiając nogi (rys. 1d).

się bardzo szeroka u nasady, a wąska u głowy. Główka mała — da się zamknąć razem z dziobem w kształt trójkąta. Mały grzebień i korale dopełniają całości. Ogon znacznie dłuższy, niż u kaczki, wysuwa się ku górze i ma kształt trójkąta czy trapezu (zależnie od rasy). Nogi znacznie dłuższe, niż u kaczki, umieszczone są bliżej środka tułowia. Udo przeważnie opierzone, przedudzie nagie, kolano zgięte ku tyłowi. Stopa dość długa (przeważnie długości podudzia) ma, podobnie jak i u kaczki, cztery palce, z których trzy długie skie-



Rys. 2.

Taki rysunek kaczki, chociaż bardzo uproszczony i szematyczny, odtwarza jednak wszystkie charakterystyczne cechy tego ptaka. Obserwując szczegóły, możemy wzbogacić pierwotny, uproszczony kształt i nadać mu więcej życia, uważać jednak należy, aby szczegóły nie zatępiły zasadniczych, charakterystycznych cech (rys. 1c).

Kura. Tułów kury, podobnie jak u kaczki, może być ujęty w kształt jajka... z tą różnicą, że jajko to będzie krótsze, grubsze i osadzone mniej skośnie — prawie poziomo (rys. 2a). Z powodu bogatego opierzenia, szyja wydaje

się ku przodowi, jeden — krótki, ku tyłowi. Palec środkowy jest najdłuższy, zewnętrzny krótszy, wewnętrzny najkrótszy. Jednym słowem, budowa stopy kury i kaczki jest podobna z tą różnicą, że kura nie posiada błony.

Przy jedzeniu kura pochyla tułów ku przodowi, szyja jest opuszczona. Nogi przybierają kierunek bardzo ukośny (2b). Gdy kura biegnie, wyciąga szyję ku przodowi, szeroko rozstawia nogi i jedną stopę opiera na palcach (rys. 2c).

Kogut w budowie podobny jest do kury — ma tylko jeszcze szerszą u na-

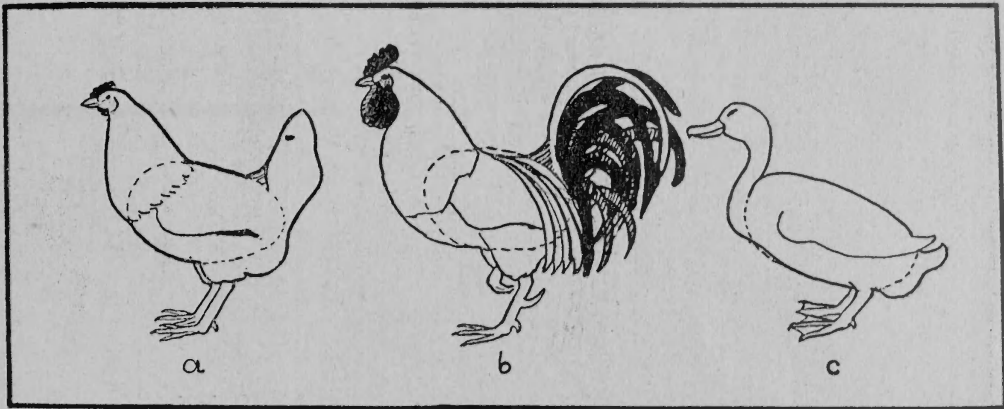
sady i bardziej wypukłą z przodu szyję, większy grzebień i korale, dłuższe i grubsze nogi, na których umieszczone są ostrogi, i inny, bogaciej opierzony ogon (rys. 3 a, b). Jeżeli porównamy wielkość przeciętnej skóry i kaczki z kogutem, to zauważymy, że kogut jest najwyższy, kura jest niższa a kaczka jeszcze niższa (rys. 3a, b, c). Głowa kaczki jest największa, skóry — najmniejsza.

Koń i krowa. Analizując kształty krowy i konia, zauważymy, że są one

wia (gh: $> \frac{1}{2}$ cd). Długość głowy mieści się 3 razy w długości tułowia.

Oczywiście proporcje te mogą się zmieniać, zależnie od rasy konia, jego odżywiania i t. p. — lecz odchylenia te nie będą bardzo duże.

2. *Zasadnicze kształty.* Aby ułatwić sobie narysowanie konia, będziemy dążyli do uproszczenia jego kształtów, do ujęcia ich w formy najprzejrzystsze. A więc tułów konia może być ujęty w kształt prostokąta (c, d, e, f). Szyja stanowi rodzaj nieprawidłowego trapezu,



Rys 3.

znacznie bardziej skomplikowane, niż kształty kaczki i kury. Żeby je dobrze zrozumieć i zapamiętać, należy obserwacje nasze podzielić na kilka etapów: 1) proporcje całości i poszczególnych części w stosunku do całości; 2) Zasadnicze kształty; 3) Budowa.

Koń. 1. Proporcje. Obserwując proporcje konia, zauważymy, że tułów jego wraz z nogami da się ująć w kształt kwadratu czyli $ab = ac$ (rys. 4). Nogi są nieco dłuższe, niż wysokość tułowia czyli $ae > ec$ (rys. 4). Długość szyi (mierzona podług górnej linii) jest nieco większa, niż połowa długości tułowia

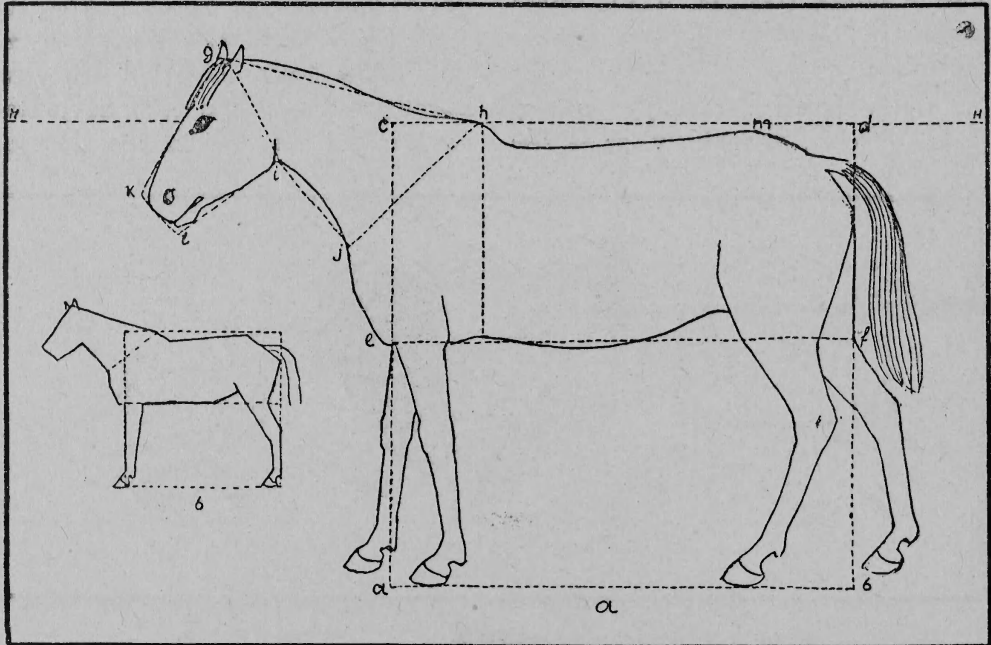
(g, h, i, j), głowę również możemy potraktować jako trapez (g, i, k, l).

3. *Budowa.* Karł konia (h) jest najwyższym punktem jego tułowia — szyja osadzona jest ukośnie, pierś jest nieco wysunięta poza zasadniczy kwadrat. Szyja wysunięta jest ku górze ponad grzbiet. Kłęby (m) są umieszczone nieco niżej, niż kark. Tuż za karkiem grzbiet opada nieco i podnosi się znowu do wysokości kłębów. Brzuch jest nieco podcięty w okolicy tylnych nóg; które przez to wydają się trochę dłuższe od przednich. Uda nóg przylegają ściśle do tułowia. To, co w mowie potocznej na-

zywamy „kolanami“, (jest piętą u nogi tylnej), nazywa się stawem skokowym (u nogi przedniej). Nogi przednie są grubsze u nasady i cieńsze w pęcynie u kopyta, w całości dość cienkie; staw skokowy znajduje się powyżej połowy nogi. Tylne nogi są znacznie grubsze u nasady i cienkie w pęcynie. Nogi bliższe

przednie zginają się w stawie skokowym ku przodowi, a tylne — ku tyłowi.

Krowa. 1. Krowa jest niższa od konia tak, że cała jej postać da się zamknąć w kształt prostokąta (rys. 5), którego wysokość będzie się mieściła w długości mniejwięcej $1\frac{1}{2}$ raza. Wysokość samego tułowia jest większa, niż



Rys. 4.

zawsze wydają się dłuższe od dalszych. Ogon jest osadzony w połowie ścięcia idącego od kłębów. Głowa, jak już wspominaliśmy, ma kształt, podobny do trapezu, szersza u nasady, węższa u pyska. Górna warga znacznie szersza od dolnej. Szczęki mocne, dobrze rozwinięte. Uszy małe, ostre, osadzone na czubku głowy. Oczy duże umieszczone dość blisko siebie i nieco ukośnie. Gdy koń się rusza, wysuwa nogi ku przodowi „na krzyż“ w ten sposób, że np. prawą przednią nogę wysuwa jednocześnie z lewą tylną — a potem odwrotnie. Nogi

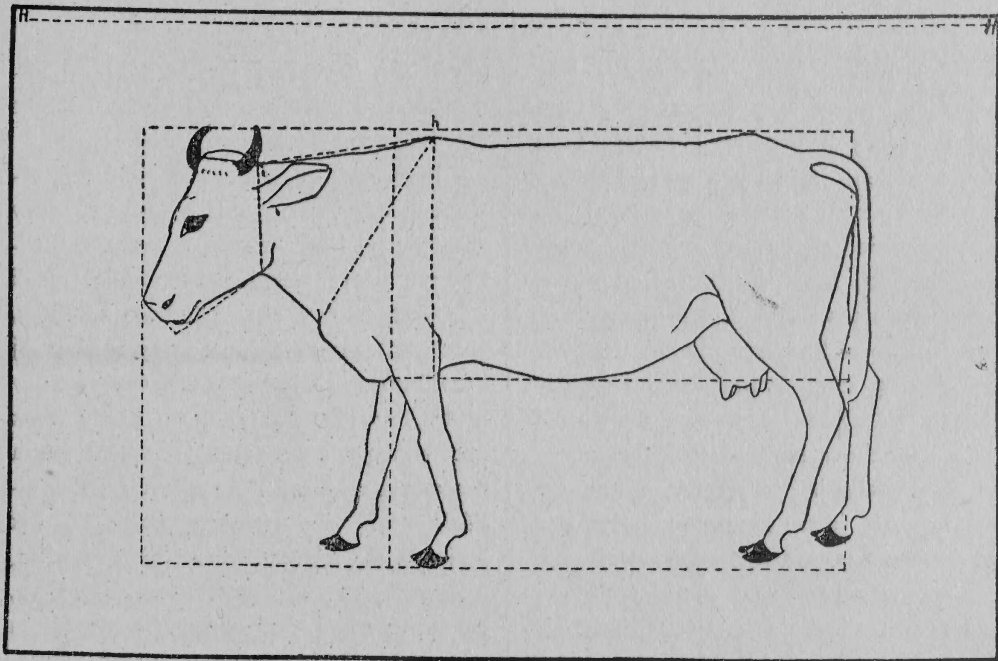
wysokość nóg — odwrotnie, niż u konia. Szyja krowy jest krótsza i grubsza, niżli szyja konia, przytem kierunek jej jest poziomy. Głowa stosunkowo większa, niż u konia.

2. Tułów krowy, podobnie jak i tułów konia, da się zamknąć w kształt prostokąta, szyja i głowa mogą być ujęte w rodzaj nieregularnych trapezów. Nogi są grubsze u nasady i cienkie w pęcynie, racice mniejsze, niż kopyta końskie i rozdwojone. Uszy szersze, większe i płaskie. Ogon mało owłosiony.

3. Szyja, podobnie jak i u konia, osadzona jest ukośnie, lecz kark krowy jest bardziej wysunięty ku przodowi, niż kark koński. Linja grzbietu jest mniej załamana, a kłęby są umieszczone wyżej, niż kark (odwrotnie, niż u konia). Piers jest bardziej wysunięta

kości piersi człowieka. (Porównaj linje horyzontu na rys. 4 i 5).

Podobnie jak przeanalizowaliśmy kształty kaczk, kury, koguta, krowy i konia, należy przeanalizować i uprościć kształty innych zwierząt, które będziemy chcieli rysować, przede wszystkim,



Rys. 5.

ku przodowi. Uszy są osadzone nie na czubku głowy, jak u konia, a z boku. Na wierzchu głowy osadzone są rogi. Brzuch, znacznie wydatniejszy, niż u konia, jest również podcięty ku tyłowi. Budowa i ruchy nóg podobne są do budowy nóg końskich (z wyjątkiem racic).

Wysokość konia i krowy w stosunku do człowieka.

Grzbiet konia średniej wysokości sięga zwykle do brody człowieka — tak że horyzont będzie mniej więcej na wysokości karku konia. Krowa jest znacznie niższa i grzbiet jej będzie na wyso-

oczywiście, zwierząt domowych: królika, kota, psa, kozy i t. p.

Należy również zaobserwować ruch tych zwierząt (położenie tułowia, szyi, głowy, nóg).

Uwaga. Wspomniałam już o tem przy rysowaniu człowieka i pragnę powtórzyć to obecnie z wielkim naciskiem, że przytoczone w artykule rysunki, wcale nie mają być wzorami do kopjowania. Są one tylko przykładem metody, którą należy stosować przy rysowaniu zwierząt, ilustracją analizy kształtów, którą przeprowadzamy. Właściwa meto-

da postępowania byłaby następująca: po przeczytaniu analizy kształtu jakiegoś zwierzęcia, należy wszystkie spostrzeżenia sprawdzić na żywym modelu. Potem narysować sobie w domu zasadnicze proporcje i kształty (oznaczone na

rysunku linjami kropkowanymi, rys. 4b) i na zasadzie tego szematu rysować z natury, nie bojąc się zmieniać proporcji i wzbogacać kształty, o ile to będzie odpowiadało budowie modelu.

N. Bobieńska.

JESIENNE BARWY

„Na jesieni świat się mieni“. Rzeczywiście mieni się bogactwem barw dojrzewających owoców, tysiącami kolorów i odcieni jesiennych liści. Jedno to z piękniejszych zjawisk przyrody! Zapamiętałyście się może nieraz, drogie Czytelniczki, skąd się bierze ta różnokolorowość jesienna? Liście przybierają inną barwę u każdego niemal drzewa i przechodzą całą gamę odcieni zanim uschną. Przeważa oczywiście barwa żółta; a więc złocą się brzozy i kasztanowce, czerwienieją jarzębiny, liście buku stają się jasno brunatne, połyskujące; u dębu są one szaro-bronzowe, u osiki — pomarańczowe. A wśród tych barw jesiennych widnieją tu i tam liście zielone, które nie zdążyły jeszcze zmienić koloru. Znikanie barwnika zielonego występuje albo stopniowo, albo miejscami i wtedy na blaszce liścia powstają ładne desenie, jak to widzimy u klonu, brzozy i innych. Tą piękną harmonją jaskrawych barw żegnają nas drzewa i krzewy, zapowiadając rychłą utratę liści. Przez całą wiosnę i lato liście pracowały i żywiły roślinę, dzięki swemu zielonemu barwnikowi — chlorofilowi. Obecnie nagromadzony pokarm oddają roślinie, przesyłają go czy to do pni drzew, czy do innych organów, które przetrwają zimę. Chlorofil zaś wskutek odpływu pokarmów z liści, znacznie słabszego naświetlenia i chłódów, roz-

kłada się, a resztki jego zostają w komórkach w formie ciałek żółtych. Im to zawdzięczają liście swoje żółknięcie.

Jednocześnie w komórkach liści występuje często barwnik antocyjan, który zależnie od ilości kwasu w soku komórkowym daje różne zabarwienie. Jeśli sok komórkowy zawiera dużo kwasów, antocyjan jest czerwony, przy mniejszej kwasowości staje się fioletowy, a przy braku kwasów — niebieski. Gdy obok czerwonego antocyjanu (komórki) liścia posiadają większą ilość żółtych ciałek — liście stają się pomarańczowe. I tak zmienia się zielona barwa liści w żółtą, brunatną, to znów czerwoną, fioletową, pomarańczową, purpurową i powstaje ta piękna gra barw jesiennych tem różnorodniejsza, im bogatszy w gatunki jest zespół drzew i krzewów czy to w lesie, parku lub ogrodzie.

Tym samym barwnikom zawdzięczają swoje ubarwienie owoce. Przeważają barwy: czerwona, niebieska, fioletowa, nieraz prawie czarna. Czerwone są jagody berberysu, kaliny, jarzębiny, bzu koralowego, dzikiej róży, różowe torebki posiada trzmielina, ciemno-niebieskie są śliweczki tarniny, prawie czarne owoce świdwy, czeremchy, bzu lekarskiego.

Tyle o zmianach barwnych w jesieni. Stwierdzamy, że piękną jest nasza polska jesień; przychodzi mi na myśl, czy nie należałoby jej wyzyskać jako

momentu, w którym można dzieci zetknąć z pięknem przyrody? Piękno przyrody pozostawia w duszy dziecka trwałe wspomnienie. Dzieci wielkich miast, a nawet małych miasteczek rzadko się stykają bezpośrednio z przyrodą. W domu czy w przedszkolu zapoznawane są najczęściej z jakąś cząstką czy kawałkiem zjawisk przyrodniczych. Pogodne, słoneczne dni wrześnie dają możliwość wyruszenia z dziećmi w świat. Poszłabym przedewszystkiem z niemi do sadu, gdzie jabłonie się czerwienią i uginają pod ciężarem swoich owoców, gdzie się złocą grusze i niebieszczą swoją piękną barwą śliwy. I nie ominęłabym ogrodu warzywnego podczas zbioru warzyw, niech zobaczą barwne pęki marchwi i buraków, kopy białej i czerwonej kapusty, kosze pomarańczowych pomidorów i zielonych ogórków. Niech się napatrzą tych dorodnych, soczystych i obfitych plonów ziemi.

A jeśli las niedaleko lub dojazd do niego łatwy, to pokazałabym różowiejące w pełnym rozkwicie wrzosy. Ostatnie to rośliny tak obficie kwitnące przed zimą, a że rozrastają się łatwo i wkraczają na każdą porębę, możemy bez skrupułów bukietami ich ozdobić nasze przedszkole. I wreszcie ostatnie dni jesieni — idziemy do parku lub ogrodu, gdzie grają złoto-czerwone kolorami liście drzew; część jeszcze na drzewach, a część szeleści pod naszymi nogami. Zbieramy pęki liści opadłych o różnych barwach i kształtach. To materiał do

pracy w przedszkolu, układamy z liści różne mozaiki, dobieramy odcienie i barwy. Czy dziecko podczas tych wycieczek ma zdobyć jakieś konkretne wiadomości przyrodnicze? — Nie, raczej chodzi o to, aby w duszy dziecka pod wpływem piękna przyrody wzrastało poczucie i dążenie do piękna, aby zrodziła się tęsknota za niemi, bo na pewno człowiek staje się lepszym, głębszym i rozumniejszym przy każdym zetknięciu się z przyrodą.

Zajęcia w przedszkolu mogą i powinny być związane z jesienną porą. Stroimy naszą salę bukietami wrzosu, gałązkami jarzębiny i kaliny o barwnych jagodach. Nasi mali „ptasznicy“ gromadzą nasiona dla ptaków na zimę. Wszyscy zbieramy suche owoce: żołądź w miseczkach, kasztany, różne rodzaje skrzydlaków klonu, jesionu, wiązu. Porównujemy je, rysujemy, modelujemy, robimy z nich zabawki. Nie zapominamy o naszych roślinach doniczkowych i skrzynkach na balkonie. Przekwitłe rośliny, o ile nie są trwałe, usuwamy. Trudno jest mówić o zdobieniu balkonów na okres zimowy, a jednak i to jest możliwe. Rośliną nadającą się na balkon w zimie jest świerk, wysadzony do doniczki. Świerki takie można kupić ze szkółek, powinny mieć wysokości od 30—50 cm. Wyglądają one bardzo ładnie, ustawione na balkonie u góry balustrady, wśród nich umieszczamy karmik dla ptaków.

Dr. W. Daszewska.

AUTORYTET A WYCHOWANIE

W artykule niniejszym mam poruszyć jedną z najważniejszych i najtrudniejszych spraw wychowawczych. Kre-

śląc w artykułach poprzednich oddziaływanie na osobowość dziecka różnych wpływów uczuciowych, w jakich dziec-

ko wyrastać może, pragnęłam wykazać, jak nieodpowiednie atmosfery uczuciowe stwarzają podłoże dysharmonji zasadniczych popędów wrodzonych, sprrowadzając nerwowość dziecka i trudności wychowawcze. O ile atmosfery uczuciowe, o których była tam mowa, nie są czynnikami niezbędnymi wychowania, o tyle autorytet jest czynnikiem wychowawczym niezbędnym i stale, tak czy inaczej, działającym w procesie wychowywania. Bez autorytetu lub autorytetów i ich oddziaływań nie można wyobrazić sobie procesu wychowywania.

Twórca psychologii indywidualnej, Adler, wypowiedział pozornie paradoksalną myśl: „bez autorytetu niemasz nerwicy“. Rzeczywistość wskazuje, że bez autorytetu niemasz wychowania. Dla myślącego wychowawcy trudny i ciężki dylemat. Jakże ukształtować ów niezbędny czynnik wychowania, aby nie prowadził do skutków wręcz sprzecznych z celami wychowania?

Odpowiedzi na to pytanie dostarczyć nam może zastanowienie się nad oddziaływaniem autorytetu na psychikę dziecięcą; analiza działania autorytetu na zasadnicze kształtujące ją czynniki i ich dynamikę. Dziecko przynosi na świat poczucie swej własnej niższości, niepełnowartościowości; poczucie ciężkie, bolesne, przykre. Samorzutnie dąży ono do wyzbycia się tego poczucia, starając się zastąpić je poczuciem siły, mocy, pełnowartościowości, przewagi swej nad niewspółmiernem otoczeniem. Na drodze tych samorzutnych wysiłków, równoważących samopoczucie, napotka dziecko autorytet. Dziecko nie myśli oderwanymi pojęciami, myśli obrazowo, konkretnie, nie uświadamia sobie zachodzących w niem procesów psychicznych.

Ono podświadomie, samorzutnie oznacza cel swych dążeń, równoważących samopoczucie, i konkretyzuje go w osobie lub osobach najbliższego otoczenia. Na drodze konkretyzacji swych równoważących samopoczucie dążeń podświadomych napotka dziecko autorytet.

Wobec niewspółmierności dziecka z otoczeniem dorosłych, lub starszych od niego, a więc silniejszych, sprawniejszych, można powiedzieć, że dziecko na każdym kroku spotyka te lub inne autorytety.

Przy dużym nasileniu zespołu niższości, przy nasileniu go przez niewłaściwe ustosunkowanie się otoczenia do dziecka, zetknięcie z autorytetem może powodować dalsze obniżenie samopoczucia. Dziecko traci otuchę, odwagę życiową, przez poczucie, że droga zdobycia imponujących właściwości autorytetu, praw i przywilejów mu przysługujących jest niedostępna. Skutkiem takiego zmalenia otuchy życiowej może być szukanie realizacji i realizowanie swego podświadomego celu, podniesienia samopoczucia, na drogach nieużytecznych, niezgodnych z celem wychowawczym. Zależnie od złożonego spłotu warunków, zależnie od stopnia sprawności fizycznej, będą to różne, indywidualnie zabarwione nieużyteczne postawy życiowe. Wymienię tu najbardziej krańcowe. Walkę podświadomą z autorytetem, ujawnioną jako negatywizm, upór, samowola, arogancja, obniżanie autorytetu we własnych oczach; lub droga krańcowo odmienna, zahamowanie aktywności, bierność, apatja, brak samodzielności, polegania na sobie; słowem podporządkowanie sobie autorytetu środkami ujawnianej słabości. Tam gdzie dziecko styka się z kilku autory-

tetami, postawa jego może być krańcowo odmienna w stosunku do każdego z nich: np. walka z autorytetem matki, strach przed ojcem.

Z kreślonych tu w zarysie zadziałań autorytetu widzimy, że: wobec wrodzonego zespołu niższości u dziecka, autorytet może mieć, jako pierwszy, nieunikniony skutek wzmożenie tego zespołu w samym dziecku, a tem samym nasilenie i tak już egocentrycznych nastawień dziecka. Stąd wypływa stwarzana przez wygórowany autorytet możliwość odchylenia jego samorzutnych, równoważących samopoczucie wysiłków, na kształtowanie w sobie i utrwalanie cech i rysów, niepożądanych dla życia i współżycia, lecz równoważących to samopoczucie. Niebezpieczeństwem autorytetu jest więc obniżenie podświadomego poczucia wychowanka. Autorytet może zadziałać na to obniżenie bezpośrednio i pośrednio. Znamy nawet my dorośli to bezpośrednie zadziaływanie autorytetu na samopoczucie. Ileż to razy widzenie jakiejś czyjejs sprawności wywołuje w nas przygnębiające uczucie: „tego nigdy bym nie potrafił“. Przyjrzyjmy się pośredniemu działaniu autorytetów na psychikę dziecięcą. To pośrednie działanie tai w sobie podwójne niebezpieczeństwo. Powstaje ono dzięki konkretyzacji przez dziecko swych podświadomych dążeń w osobach z otoczenia, obdarzonych autorytetem. Jedną z osób otoczenia, najczęściej najbardziej autorytatywną, obdarzoną we współżyciu, prawami podporządkowywania sobie innych, staje się konkretnym, utajonym celem dążeń dziecka. Dziecko nie wie, nie rozumie, skąd płyną jej przywileje, chce je jednak posiadać.

Dziecko przejmuje wówczas nietylko sposoby bycia, zachowania się tej osoby, ale dopomina się o jej prawa i przywileje. Z tej to konkretyzacji celów dążeń podświadomych dziecka wypływa naśladownictwo dorosłych przez dzieci, ujawniane w życiu i zabawie. Z tejże konkretyzacji wypływa tak cenny czynnik wychowawczy, jak działanie przykładu. Konkretyzacja ta jednak, tak konieczna i cenna, może stać się niebezpieczeństwem podwójnym. Przy zbyt podkreślanych, wygórowanych autorytetach w otoczeniu dziecka, wobec istniejącego w niem zespołu niższości, nasilanego jeszcze przez fakt stykania się z wygórowanym autorytetem, podświadomie konkretyzowany cel dążeń może być zbyt wygórowanym, istotnie nieosiągalnym, niewspółmiernym z faktycznymi możliwościami dziecka. Odległość osiągnięć, ich trudność, tem bardziej odczuwana im bardziej nasilonym jest zespół niższości dziecka, wzmagają jeszcze ów zespół, odbierając dziecku należytą otuchę życiową. To pośrednie, drogą konkretyzacji obniżenie samopoczucia wychowanka przez autorytet może wypaczać jego rozwój, prowadząc znów do realizowania podniesienia samopoczucia środkami nieużytecznymi, aspołecznymi. Dążeniem podświadomym staje się nie współpraca i współżycie z innymi, a zdobycie praw i przywilejów autorytetu i podporządkowanie sobie otoczenia. W tem działaniu autorytetu szukać należy być może przyczyny, dla której tak często dzieci wybitnych rodziców są neurotykami, wykojeńcami, lub w najlepszym razie, osobnikami przeciętnymi, społecznie mało wydajnymi.

Kreślone tu pośrednie zadziaływanie

autorytetu sprowadza się więc do poddawania dziecku niejako niedoścignionych wzorów, co w ostatecznym wyniku sprowadza się do obniżenia samopoczucia dziecka, nasilenia zaś egocentrycznych dążeń, a przez to utrudniania mu przystosowanie się do zadań życia.

Drugim pośrednim zadziałaniem autorytetu, wynikającym z konkretyzacji w niem podświadomego celu dziecka, podniesienia samopoczucia, jest to przemówienie przez dziecko niepożądanych rysów, właściwości, sposobów bycia autorytetu. Ten wpływ daje się sprowadzić do działania złego przykładu.

Z wywodów tych wynikałoby, że autorytet jest raczej szkodliwy dla zadań wychowawczych, a jednak bez autorytetu niemożliwe jest żadne wychowanie.

Posuńmy nieco dalej analizę oddziaływania autorytetu, a być może, znajdziemy rozwiązanie poradoksalnej sprzeczności.

Do czego właściwie sprowadza się działanie autorytetu i związana z niem egzekutywa w stosunku do dziecka?

Autorytet wychowawczy podporządkowuje dziecko swym wymaganiom, narzuca mu je niejako.

W jednym z poprzednich artykułów udowadniałam, że przystosowanie dziecka do życia w społeczności nie odbywa się bez pewnych wyrzeczeń ze strony dziecka.

Sztuka wychowania polegać winna na tem, aby konieczne, ciężkie, obniżające samopoczucie dziecka wyrzeczenia znalazły swą rekompensatę w jakiejś innej dziedzinie.

Zadowolenia w sferze popędu społecznego mogą, bez obniżenia samopoczucia dziecka, umożliwić mu poddanie

się wymogom otoczenia. Stąd jedynie, z dziedziny popędu społecznego, ujawnianego jako miłość, przywiązanie, życzliwość, jako logika rzeczywistości, rozsądek, czerpać winien autorytet swoją autorytatywność i swą egzekutywę wobec dziecka. Wszystkie inne podstawy autorytetu prowadzić będą z konieczności do zmniejszenia w niem tak cennego popędu społecznego.

Tymczasem w rzeczywistości rzecz ma się inaczej. Pierwsze dzieciństwo większości dzieci przebiega w atmosferze, gdzie autorytet kształtuje się pozornie, a czasem i faktycznie na innych podstawach. Wyrazicielami autorytetu dla dziecka są osoby: ojca, matki, starszego rodzeństwa, wychowawcy. Ten autorytet osób, a nie zasad, nie czynnika ogólnego, społecznego, którego dziecko nie dostrzega w autorytecie, a czynnika indywidualnego, obniża samopoczucie dziecka, każąc mu pożądać tych samych praw i przywilejów osobistych, których pochodzenia nie rozumie.

Środowisko rodzinne z przewagą autorytetu rodzicielskiego, głównie ojcowskiego, często bardzo w małej mierze opartego o zrozumiałe dla dziecka czynniki, w krótkim czasie prowadzi do jawnego lub utajonego sprzeciwu, walki, dając dziecku pierwovzór władzy, mocy, jej użycia, a tem samem nasilając jego własne, władcze dążenia. Dziecko nie zna, nie rozumie przyczyn ekonomicznych i kulturalnych, nadających ojcu lub matce władzę i prawo podporządkowywania sobie innych. Ono widzi i odczuwa podświadomie ich niejako wszechmoc wobec siebie, czuje się nią zgnębione i pożąda tej władzy. Tu w dziecięcych, pierwotnych, podświadomych uczuciowych nastawieniach szu-

kać należy głębokich korzeni walki i tarć dwóch pokoleń.

Zanim przejdę do omawiania ukształtowania autorytetu w wychowaniu tak, by był on jak najmniej niebezpiecznym dla rozwoju osobowości dziecka, chcę pokazać na konkretnych przykładach z życia dzieci to podświadomie konkretyzowane dążenie do posiadania ojcowskich lub macierzyńskich praw. Przedtem krótka uwaga: w obserwacji nad dzieckiem niema rzeczy błahych. Czasem jedno powiedzenie dziecka, pewien sposób zachowania, zabawa ujawnić nam mogą linię wytyczną podświadomych dążeń dziecka.

Oto chłopczyk siedmioletni pod każdym względem dziecko idealne w sposób dość niegrzeczny robi otoczeniu swemu zarzuty, że hałasują w domu, budząc go zbyt wcześnie w niedzielę, gdy niema obowiązkowego wstania do szkoły; na uwagę, że nikt go nie budzi, a służąca sprzątała przyległy pokój, odpowiedział: gdyby to o ojca chodziło, chodzilibyście na palcach.

Ta pozornie blaha uwaga zdradza konkretyzację celu jego dążeń: być tem, czem ojciec, mieć te prawa i ten autorytet.

Istotne zalety dziecka tego: obowiązkowość, systematyczność, punktualność, słowność były naśladownictwem utrwaleniem cech ojcowskich. To ujęcie potwierdza zauważone przez wszystkich, uderzające podobieństwo w sposobach bycia ze sposobami bycia ojca. Chłopiec ten w późniejszych latach miał charakter pisma prawie identyczny z ojcowskim, tak że trudno było rozróżnić ich rysy pióra. Fakt ten potwierdza znaczenie działania konkretyzowanego podświadomego celu i odpowiedniego

kształtowania cech, ćwiczenia ich i utrwalania.

Pięcioletni chłopczyk po obiedzie kładzie się na kanapie, nie umiejąc czytać, bierze gazetę, zapowiadając, aby mu nie przeszkadzano, bo on, jak tatuś, czyta gazetę. Ta zabawa, będąca naśladowaniem ojca, powtarza się z dnia na dzień i trwa do półgodziny. Jak rozumieć to zachowanie dziecka? Zabawa ta, której towarzyszy odpowiednia gra wyobraźni, wraz z towarzyszącem jej wczuciem się w stwarzaną w wyobraźni sytuację, jest przejawem konkretyzacji dążeń w osobie ojca, konkretyzacji mającej na celu równowagę samopoczucia dziecka.

Przykłady te pozwalają zrozumieć wyraźniej niebezpieczeństwa działających w środowisku wychowawczem autorytetów na ukształtowanie przyszłej osobowości wychowanka. Rysy i cechy nabywane dla podniesienia samopoczucia są podświadomie ćwiczone i utrwalane, zarówno jak i zasadnicza linja dążeń równoważących samopoczucie.

Tymczasem jakże często osoby najbardziej autorytatywne w środowisku wychowawczem, narzucające swą wolę otoczeniu, podporządkowujące je sobie, zawdzięczają to swoje dominujące stanowisko nie istotnym ze stanowiska wychowawczego wartościom, lecz niezależnym od tych wartości przywilejom wieku, doświadczenia, pracy zarobkowej. Jakże często przywileje ich zdobyte są rysami ujemnymi: popędliwością, uniesieniem się gniewem, strachem otoczenia przed nimi. Szczęściem dla dziecka, zadatkiem pomyślnej dlań i wydajnej dla innych jego przyszłości jest istnienie w środowisku wychowawczem, rodzinnem autorytetów, wpływających

z istotnie cennych wartości wychowawczych.

Dla uniknięcia szkodliwych, bezpośrednich i pośrednich zadziałań autorytetu, przede wszystkim obniżenia samopoczucia dziecka i błędnych konkretyzacji celu dążeń, należy zredukować ciężar tego autorytetu, wyzbywając go jak najbardziej cech osobistych. „Masz się podporządkować nie dlatego, że ja ci to każę (ojciec, matka, wychowawca), ale dlatego, że z tem tobie lepiej będzie, że bardziej celowem, rozsądniejszym jest to, co radzę, dla ciebie, dla innych, dla osiągnięcia twego celu“.

Podporządkowanie się autorytetowi winno wypływać nie z podporządkowania się osobie, lecz reprezentowanej przez nią niejako idei. Tylko autorytet, któremu podporządkowuje się zarówno dorosły wychowawca, jak i wychowanek, nie obniża samopoczucia dziecka, nie mąci stosunku wychowanika do wychowawcy, wprowadzając weń momenty walki, chęć podporządkowania sobie innych, chęć przewagi nad wychowawcą.

Niestety, tak ukształtowany autorytet jest rzadkim, trudnym do osiągnięcia. Rodzice, wychowawcy są tylko ludźmi. Posiadać mogą, tak lub inaczej powstały, zespół niższości, na mocy którego identyfikują się z prawem społeczności, jedynie przez nich reprezentowanym. W wyniku tego, nakazy i zakazy ich są bardzo często wywoływane nie troską o dobro wychowanika (jakkolwiek wierzą w to najmocniej), lecz względami osobistymi: spokoju, zmniejszenia troski, poczucia w każdej chwili swej przewagi.

Niektóre bardzo utarte, rozpowszechnione, pokutujące do dziś afo-

ryzmy wychowawcze są tego dowodem. „Wobec starszych dziecko ma milczeć. Dzieci i ryby głosu nie mają“. Nie potrzebują wykazywać jak wiele lekceważenia dla dziecka tkwi w tych i tym podobnych powiedzeniach. Jak bardzo wyrażony w nich autorytet dorosłych zaciężyć może na samopoczuciu podświadomości dziecka, nie tylko nie sprzyjając rozwojowi popędu społecznego, lecz niszcząc go u podstaw; zamiast „ufności i przywiązania, rodzą wrogość, brak zaufania, zamiast współpracy — walkę. Lecz jak powiada Adler: „nigdy nie należy walczyć z dziećmi z tej prostej przyczyny, że nie ponoszą one odpowiedzialności, a ten, kto ponosi odpowiedzialność, nie jest nigdy silniejszym“.

Ze względu na wczesne bardzo w czwartym, piątym roku życia kształtowanie się wytycznej dążeń równowagujących samopoczucie i konkretyzacji celu tych dążeń, zabiegi wychowawcze przedszkole nabierają wagi szczególnej. Są to zadania zapobiegawcze, polegające na wniknięciu w ukształtowanie autorytetu w środowisku domowym dziecka, przestrzeganie rodziców przed niebezpieczeństwami, dla harmonijnego rozwoju osobowości dziecka, autorytetu zbyt wygórowanego, osobistego, niewłaściwego. Na terenie samego przedszkola chodzić będzie o takie ukształtowanie autorytetu, by sprzyjał w kształceniu w dziecku popędu społecznego. Autorytet celu wychowawczego, któremu podporządkowuje się i wychowawca i wychowanek, najmniej naraża samopoczucie podświadome dziecka, najmniej zagraża jego odwadze życiowej. Powoływanie dziecka do współpracy wychowawczej, odwoływanie się raczej do

czynnych ujawnień jego popędu społecznego, niż do biernego podlegania woli wychowawcy, zmniejszy zespół niższości w dziecku, zmniejszy ciężar autorytetu i sprzyjać będzie rozwojowi popędu społecznego.

Tak ukształtowany autorytet ułatwi wykonanie trudnych, odpowiedzialnych, głęboko w przyszłość dziecka sięgających zadań wychowawczych przedszkola.

Dr. W. Piotrowska.

ZAGADNIENIE DZIECIĘCYCH PRZEDSTAWIEN TEATRALNYCH

(na podstawie styczniowego numeru „American Childhood”).

Zużytkowanie zamiłowania dzieci do przedstawień teatralnych jako jednego ze środków wychowawczych jest w świecie pedagogicznym coraz szerzej brane pod uwagę.

Lata powojenne przyniosły tutaj duże zmiany. Można rzec, iż teatr dziecięcy zrewolucjonizował się. Rozwija się obecnie w kierunku t. zw. teatru samorodnego jako rodzaju przedstawień samodzielnie przez zespół dzieci komponowanych i granych. W Rosji teatr samorodny rozwija się znakomicie i posiada już bogatą literaturę (Karżański—, „Kolektywna dramaturgia” — Moskwa, 1922 r., dalej prace Ogniewa Tichonowicza, Filippowa i innych). Teatr samorodny znajduje również coraz szersze zastosowanie w szkołach w Niemczech.

U nas, rzecz ta jest jeszcze w zaczątku, niemniej są już próby w tym kierunku, a także powstaje odnośna literatura. Np. Lucjana Komarnickiego „Teatr szkolny”, wyd. w r. 1926, w r. 1929 wychodzi praca Adama Polewki p. t. „Teatr samorodny i jego wartość wychowawcza”, a w r. 1933 Instytut Teatrów Ludowych wydał pracę Zdzisława Kwiecińskiego p. t. „Samorodny teatr w szkole”. Autor ukazuje wartości wychowawcze tego rodzaju przedstawień, a także daje

spory materiał, zebrany drogą ankiet z naszych szkół. Ideałem teatru samorodnego jest konstrukcja przedstawień, któreby powstawały z życia codziennego dzieci, i najważniejsze, któreby dzieci same układały. „Im więcej samodzielności, — mówi Z. Kwieciński — tem bardziej zbliżamy się do teatru samorodnego”. Praca reżysera odsunięta tutaj na plan dalszy, częstokroć nawet treści się nie spisuje i nie układa w dialogi. Prostu dzieci omawiają wspólnie akcję, która je zainteresowała, rozbierają pomiędzy sobą odnośne role, komponują kostjmy i rekwizyty, urządzają scenę i odtwarzają na dany temat obrazek, nie ucząc się roli napamięć. Z tego samego wynika, iż najważniejszą tutaj kwestją będzie samo przygotowanie, strona twórcza i organizacyjna widowiska, w tem się wyraża samodzielność i aktywność myśli dzieci i wartość tej pracy zespołowej.

Nieco odmienną drogą idzie Ameryka. Zostawia wprawdzie dzieciom swobodę twórczą, jednak wychowawcy nie wypuszczają z rąk kierownictwa. Przewszystkiem omawia się z młodzieżą, poczynając od najmłodszych dzieci przedszkola, jakiś temat, czyta, opowiada, pobudza dzieci do spostrzeżeń i

wprowadza je w akcję. W wyższych klasach dzieci układają dialogi, spisują ich treść, do piosenek podkładają muzykę, obmyślają kostjumy, inscenizację i t. d. Tutaj również samo przedstawienie staje się rzeczą drugorzędną, a praca twórcza nad powstawaniem wybija się na plan pierwszy.

W styczniowym zeszycie czasopisma „*American Childhood*” czytamy ciekawy artykuł na ten temat. Tytuł jego: „*Twórczy teatr w programie zajęć dzieci*”. Artykuł zwraca uwagę przede wszystkim tem, iż został opracowany zbiorowo przez grono nauczycielskie i uznany za materiał podstawowy dla użytku w szkołach oraz przedszkolach.

Podstawą teatru twórczego jest swobodna twórczość zespołu dzieci. Uznano, iż czynny udział dziecka w ekspresji artystycznej daje mu dużo większe korzyści niż bierna obserwacja gry zawodowych aktorów.

Teatr twórczy winien czerpać temat z życia dziecka, z otaczających je przedmiotów, opowieści i zasłyszanych zdarzeń.

Położono nacisk na wzięcie się dziecka w rytm, który wprowadza ściślejszą koordynację między mózgiem a mięskulami. Dziecko, wprowadziwszy w rytmiczny ruch swe ciało, daje niemi interpretację muzyki i uczuć, które się w niem budzą.

Wzucie się dziecka w rytm można osiągnąć przez: 1-o odpowiedni tekst bajki, w której dziecko z bezruchu przechodzi w ruch rytmiczny, np. ktoś spotyka dzieci i prosi je, by go przewiozły łodzią na drugą stronę rzeki. Dzieci wiosłują — raz, dwa, raz, dwa, wtył i naprzód, wtył i naprzód, miarowy stuk

wiosół, miarowe odchylenia, — dzieci ilustrują opowieść; 2) przez rytmiczne wypowiedzenie wierszyka pod takt muzyki, odpowiednio dobrany wierszyk może być użyty tutaj przy przedstawieniu; 3) przez szereg czynności wykonanych rytmicznie: pływanie, zamiatanie, zgarmianie śniegu, marsz żołnierzy, szum trzciny, wiatru, drzewa i t. p.; 4) przez wolny teatr twórczy; 5) przez pantomimę, gdy dzieci naśladowują fruwanie motyli, skakanie żabek, taniec elfów, czarodziejek, karzełków i t. d.

Dla przedszkoli wybrano następujące tematy do przedstawień twórczych:

Dom: zwykle zajęcia domowe, obiad, wieczór sobotni, matka usypia najmłodsze dziecko, kołysanka; wizyty, przyjęcia gości, uroczystości rodzinne, zabawy; zdrowie: pożywienie, czystość, leczenie; telefon w domu: zamówienie do sklepu, zaprosiny kolegów, zlecenia matki; czynności: mycie, pranie, zamiatanie, nakrywanie do stołu.

Przyroda: jesień — spadające liście, odlot ptaków, zapasy na zimę; zima — płatki śniegowe, życie zwierząt i sporty; wiosna — przylot ptactwa, szykowanie gniazd, zabawy dzieci na powietrzu.

Praca: na wsi — rodziców na roli, zajęcia dzieci na wsi; pasienie gęsi; praca w mieście, więc listonosza, dozorca domu, strażaka, tramwajarza, gazeciarza i t. d.

Teatrem samorodnym czyli twórczym należałoby zainteresować przedszkola. Dzieci w najmłodszych swych latach są obdarzone najbardziej bezpośrednio pierwiastkiem twórczym. Umysły ich jeszcze nie zmanierowane widowskami teatralnymi reagują bardzo żywo na wszelkie przejawy życia. Słuchając opowiadania, dopomagają sobie ru-

chami rąk, głowy, podskakują, wczuwają się w zasłyszaną treść, chciałyby czynny wziąć w tem udział. Pasją ich jest również przebieranie się w cudaczne stroje, naśladowanie dorosłych i tego wszystkiego, co ich wyobraźnię zainteresowało. Jakąż to radość sprawia dziecku włożenie ojcowskiego kapelusza, spacer pod matki parasolką, mundur żołnierza lub błyszczący hełm strażaka. Tutaj pomysł teatru samorodnego bez wyuczonego tekstu ma duże podstawy realizacji. Treść prosta, ilustracja muzyczna, rytmika ruchu i rytmika wierszyka, barwność kostjumów — będzie dla dzieci nieprzebranym źródłem twórczem.

W tymże styczniowym zeszytzie „*American Childhood*“ p. Mary Alice Willey omawia formę i sposób twórczego teatru dzieci. Jako temat postanowiono dać sceny z życia miasta, znane dzieciom oraz sylwetki ludzi pracy, często przez dzieci oglądane, nierzadko budzące ich zachwyty, a więc postacie: strażaka, policjanta, sklepikarza, żołnierza, szofera i motorniczego, listonosza i roznosiciela gazet, szewca, fryzjera i innych. Co się tyczy *rekwizytów* postanowiono przede wszystkim zużytkować te, które już miano, więc urządzenie sklepiku, gdyż poprzednio już była zabawa w sklep. Na scenie zatem będzie ulica, a przy niej sklep spożywczy. Sklep zaopatrzy się w świeży towar, a więc w marchewkę, fasolkę, buteleczki z mlekiem i wodą sodową, w torebkach, które dzieci porobią, będzie mąka, sól, cukier. Na scenie musi być latarnia, a pod nią stać będzie policjant, regulujący ruch uliczny. Co się tyczy kostjumów, dzieci porobią z papieru kolorowego dla policjanta, strażaka, listonosza czapki, hełmy i kapelusze, żołnierze muszą mieć hełmy

„stalowe“ (srebrne), a strażak koniecznie hełm „złoty“. Służące i kupujące panie dostaną też odpowiednie ubrania. Sklepikarz będzie miał biały fartuch, roznosiciel gazet „całą górę“ gazet pod pachą, a listonosz dużą torbę listów i paczek, przewieszoną przez ramię.

Codzień teraz, idąc z domu do przedszkola, dzieci pilnie obserwują ruch uliczny, codzień przynoszą nowe, zauważone szczegóły, dzieląc się swemi spostrzeżeniami. Dziś widziały, jak strażak ogniowa pędził z sikawkami i drabinami do ognia, jakies dziecko zabłąkane płakało, a policjant wskazywał mu drogę. Przypominano sobie, co które z dzieci wie o poszczególnych ludziach i ich pracy, wielkie zainteresowanie wywołała wiadomość, że przy sąsiedniej ulicy dom się nowy buduje, że murarze noszą wysoko cegły i „mógłby który spaść i zabić się“. Proszono o bajeczki o tem, co ludzie robią w mieście, wypowiedano znane wierszyki, śpiewano piosenki o żołnierzu, o strażaku. W ten sposób powstawał bogaty materiał, budziła się samodzielna twórczość w dziecku. Wychowawczyni w odpowiednim momencie mówi, jak pracuje sklepikarz, jak życie swe naraża strażak, jak strzeże porządku policjant, jak czuwa nad bezpieczeństwem miasta żołnierz, jak dozorca uprząta ulicę, a szewc robi buciki. Krótkie, treściwe zdania notuje, kilkakrotnie je dzieciom odczytuje, dzieci powtarzają z nich to, co zdołały zapamiętać. Naturalnie, iż końcowe przedstawienie to już tylko rezultat tego, co budziło radość twórczą dzieci przy powstawaniu treści. Przyjęte było z entuzjazmem, choć właściwie nie ono stanowiło zainteresowanie pedagogiczne. Nie zapomnijmy, iż całą twórczą stronę kompo-

zycji pozostawiamy dzieciom: one to rozbierają rolę i wypełniają treść.

PRACUJEMY W MIEŚCIE.

OSOBY:

Jacusz Zuch	Sprzedawca gazet
Zosia	Fryzjer
z kupujących	Żołnierz
Sklepiłkarz	Dozorca
Policjant	Robotnicy
Strażak	Dzieci
Motorniczy	Przechodnie
Szewc	Chór
Listonosz	Zapowiadacz

PROLOG.

Zapowiadacz: Przedstawiamy dzisiaj ludzi, co w mieście naszym pracują. Pracują chętnie i radośnie, Żeby wszystkim w mieście naszym dobrze było żyć (wychodzi).

(Ulica. Z prawej strony sklep z wystawionym towarem na ulicę. Z lewej, naprzeciwko siedzi na ławeczce szewc, przed sobą ma stółek z narzędziami szewckimi, w ręku trzewik i młotek. Dzieci siedzą i stoją, tworząc półkole. Jest to chór. Gdzie niedzie grupki przechodniów. Środkiem wolna przestrzeń ulicy. Wchodzi POLICJANT, staje pod latarnią, reguluje ruch uliczny).

1-e DZIECKO (mówi). Oto policjant. Jest duży i mocny, jest uprzejmy i grzeczny, pomaga nam przejść przez ulicę, a gdy zabłądzimy, wskazuje nam drogę.

JACUŚ ZUCH (wchodzi, trzymając małą Zosię za rączkę. Staje przed policjantem). Proszę pana, zabłądziliśmy, nie możemy trafić do domu. (Uspokaja Zosię, która płacze).

POLICJANT. Powiedz mi, jak się nazywacie i przy której ulicy mieszkaacie.

JACUŚ ZUCH. Nazywam się Jacusz Zuch, a mieszkamy z mamusią i tatusem przy ul. Wilczej, 15.

POLICJANT. Pójdziecie prosto tą ulicą, potem skróćcie na rogu w pierwszą ulicę na lewo (pokazuje dzieciom kierunek; dzieci dziękują i odchodzą).

(Wchodzi STRAŻAK w hełmie błyszczącym, w ręku trzyma drabinkę i sikawkę).

1-e DZIECKO. Strażak jest dzielny i odważny. Gasi ogień w dzień i w nocy, wpada do palącego się domu, żeby ratować ludzi i ich mienie.

CHÓR śpiewa piosenkę o strażaku.

LISTONOSZ. Jestem listonosz, w torbie mam listy i paczki, roznoszę je po domach, wszyscy się cieszą, gdy mnie idącego zobaczą.

CHÓR śpiewa piosenkę o listonoszu.

KUPIEC (kłania się nadchodzącym kupującym). Dzień dobry paniom, czem mogę służyć

1-a KUPUJĄCA. Dzień dobry panu, proszę o chleb, cukier i dwa jabłka.

2-a KUPUJĄCA. Ja proszę o mąkę, marmeladę i dwa ciastka.

(Kupiec nakłada towary, waży, pakuje, kupujące płacą, zabierają paczki, kłaniają się i odchodzą).

SZEWEC. Naprawia trzewik, siedząc na zydelku i nuci piosenkę o szewcu. CHÓR wtóruje. Któres z dzieci przychodzi po robotę. Tutaj może być rozmowa z szewcem, ten przeprosza, że roboty jeszcze nie ukończył i t. p.

MOTORNICZY wprowadza tram-

waj. Kilnkoro dzieci podbiega, jedno z nich woła:

1-e DZIECKO. Oto jest motorniczy. On nas wozi tu i tam, do przedszkola i do domu, i do Zoo, i na spacer za miasto w niedzielę; motorniczy jest kochany, bardzo go lubimy, choć nie wolno z nim rozmawiać, podczas gdy prowadzi wóz.

2-gie DZIECKO. A dlaczego nam nie wolno z nim rozmawiać?

1-e DZIECKO. Motorniczy musi uważać na drogę, żeby kogo nie przejechać, musi uważać na swój motor, nie wolno nam przeszkadzać mu.

ROZNOSICIEL GAZET (wpada wesoło na scenę, wymachuje gazetą i woła). Najświeższe wiadomości, do Zoo przybyła żyrafa z długą szyją, otwarty nowy teatr dla dzieci, Kurjer, Gazeta, Nowiny... (kilkoro dzieci podbiega i kupuje gazety).

DOZORCA z dużą miotłą zamiata ulicę, śpiewa piosenkę, CHÓR wtóruje.

ZOŁNIERZE (maszerują, raz, dwa, raz, dwa..., w pewnej chwili cała ulica maszeruje w takt muzyki, muzyka gra marsza, wszyscy śpiewają piosenkę żołnierską).

ROBOTNICZY wchodzi grupą, śpiewając:

Jesteśmy robotnicy, pracujemy cały dzień....

DZIECKO. To są robotnicy, pracują cały dzień, pracują w gazowni, pracują w elektrowni, pracują w kanalizacji, w fabryce i we młynie, pracują w dzień i w nocy, abyśmy mieli światło w mieszkaniu i wodę, i ciepłą sukienkę, i chlebek.

WSZYSCY (śpiewają). Jesteśmy pracownicy, pracujemy cały dzień..

UWAGA. Można wprowadzić i inne sylwetki, znane dzieciom np. kominiarza, mleczarza; podane tutaj należy uważać raczej jako wzór; można zatem wyeliminować te, które uważamy za mniej nadające się. To samo tyczy się piosenek, których dobór zależy jest od tego, co dzieci już znają. Dla akompanjamentu potrzebne pianino. Krótkie zdania tekstu dzieci same układają. Należy im zostawić dowolność układu, zwracając jednak uwagę na poprawność języka. Tekst powyższy bierze pod uwagę również dzieci pierwszego oddziału szkoły powszechnej. Rytmikę ruchów należy połączyć ze śpiewem, gdy dzieci maszerują jako żołnierze, robotnicy, wtórują piosence szewca, który rytmicznie uderza miotłkiem, dozorca, gdy ten pod takt piosenki zamiata i t. p. Nie zapominajmy, iż celem przedstawienia, to dostarczenie maksimum sposobności dla rozwoju samodzielności i twórczej energii dziecka.

Wacława Kiślowska.

DZIECI I OBRAZKI

Zbieram różne obrazki o treści odpowiedniej dla dzieci. Najwięcej materiału dostarczają pisma ilustrowane, szczególnie dodatki niedzielne. Czasem dzieci przynoszą pocztówki.

Przyklejam każdy obrazek oddzielnie na kartonie, możliwie jednakowego koloru i wielkości (można zużytkować okładki od zeszytów).

Mam przygotowane teczki, ozdo-

bione przez dzieci wycinankami. Wkładam w nie po 10 obrazków, nie więcej, bo dziecko prędko się nuży.

Dzieci chętnie sięgają do teczek i po kilka razy z zaciękwawieniem oglądają te same obrazki.

Poza wrażeniami estetycznymi, jakich dostarczają obrazki, są one jednocześnie doskonałym środkiem ćwiczenia mowy.

Dzieci bardziej pomysłowe, oglądając obrazki (najczęściej po dwoje), lubią sobie coś o nich powiedzieć, te zaś, które mają słabszą wyobraźnię, patrząc na obrazek, który je bardziej zainteresował zbliżają się do mnie z zapytaniem np.: czemu ta dziewczynka tak stoi z paluszkami w buzi? Wtedy im opowiadam: — mamusia posłała ją do sklepu i powiedziała:

Przynies chleba, kaszy i soli, pamiętaj trzy rzeczy i pokazała jej na paluszkach.

Dziewczynka wraca do domu, zagląda do koszyka — chleb i kasza, a co jeszcze trzeciego? Jeden paluszek — chleb, drugi — kasza, a trzeci? Wło-

żyła ten paluszek do buzi i namyśla się... pewno przypomni sobie i wróci do sklepu.

Innym razem, przyglądając się obrazkowi: dwoje dzieci jedzie na wózku, pytają: „Kto to?“ Powiedziałam im wierszyk Konopnickiej „Jadą, jadą dzieci drogą, siostrzyczka i brat“...

— Co ta dziewczynka tak siedzi? — pytają. — Siedzi i myśli, co tu zrobić mamusi na imieniny? Może miseczkę z gliny, może koszyczek? Tak siedzi i myśli.

Okazało się, że gdy dziecko napotyka znów ten sam obrazek, powtarza moje słowa, dodając jednak dużo od siebie, a jeszcze chętniej opowiada koleżdze.

Zauważyłam jednak, że ze szczególnym upodobaniem przyglądają się obrazkom, które same przyniosły.

Teczki leżą na półeczkach w kącie pokoju. Jakkolwiek tuż pod nimi jest stolik z krzeselkami, gdzie dzieci wygodnie oglądać mogą, to jednak najchętniej rozkładają obrazki na podłodze i rozpatrują je wyciągnawszy się, jak długie.

Alicja Zarembianka.

OBSERWACJE JESIENNE

Od Redakcji. Wiele obserwacji z powyższego artykułu robią same wychowawczynie, by pogłębić swe wiadomości przyrodnicze i jak najwszechstronniej poznać otaczający świat. Mając duży zasób własnych spostrzeżeń można w razie specjalnego zainteresowania dzieci skierować je na odpowiednie tory i umiejętnie wyzyskać.

Notować na kalendarzu ściennym dni, w których widziano słońce, dni, w których padało lub była mgła.

Powiązac te obserwacje z obserwa-

cjami, co do ubrania, które się nosi w jesieni, w porównaniu do tych, które noszono w lecie.

Obserwacje nad roślinnością. Drzewa tracą liście, jednak nie wszystkie.— Zannotujmy drzewa i krzewy, które zachowują igły przez zimę i nie żółkną w jesieni. Nie wszystkie drzewa obnażają się jednocześnie, zannotujmy stopniowanie opadania. Które drzewa w naszym sąsiedztwie zupełnie się огоłociły?

Porównajmy liść zielony z liściem suchym.

Porównajmy barwy suchych liści między sobą.

Suche liście mają piękną barwę złotą, miedzianą, ognistą; dzikie wino i osika są purpurowe.

Zapach suchych liści (trochę podobny do zapachu skóry).

Szum suchych liści. Kto chodził po rozsypanych suchych liściach, musiał słyszeć szelest pod stopami.

Co się staje z suchymi liśćmi—gniąją i tworzą nawóz.

Obserwacja nad owocami tej pory roku.

Jabłka, gruszki, śliwki, winogrona i t. p. będą materiałem do różnych obserwacji, do porównania. Owoce suche.

Warzywa jesienne: groch, fasola, bób, marchew, rzepak i t. p. mogą dać bogaty materiał do obserwacji. W.

JANEK W PRZEDSZKOLU

Opowiadanie dla dzieci najmłodszych.

Przyprowadziła matka Janka do przedszkola, porozmawiała z Panią i poszła. Janek stanął przy ścianie, głowę spuścił i nachmurzył się. Może się martwił, że matka odeszła, może przestraszył, że tak dużo dzieci, że hałasują bardzo — kto wie?

Pyta jedna dziewczynka Ania: — Jak się nazywasz? a on nic. Podchodzi Pani, daje mu konika i mówi: — Chcesz konika Janku? A on zabawki nie bierze.

— Chodź pobiegamy, mówi Marysia i ciągnie go za rączkę. — Nie chcę, mówi Janek i z miejsca się nie rusza.

Poszły dzieci z Panią do drugiej sali i pousiadły na krzeselkach.

Janek został sam, płacze, z początku pocichu, a potem coraz głośniej.

Jedna ze starszych dziewczynek, Zosia, wstała z krzeselka, podeszła do Pani i pyta: Czy mogę pójść do Jasia, on tak płacze? Pani pozwoliła. Otarła Zosia Jasiowi łezki i nossek, przytuliła do siebie i mówi: Nie płacz Janku, nie płacz malutki! A on — „do mamy“!

— Pójdziesz, mama po ciebie przyjdzie, ale najpierw obiad, potem pobawimy się, a potem wszyscy pójdziemy do domu. — A on. — Chcę do mamy!

— Chodź, coś ci pokażę — i zaprowadziła go do kąciaka z zabawkami. — Tu są klocki. Chcesz? wybudujemy domek? — Chcę do mamy — mówi Janek, ale już przestaje płakać.

Patrz, jaki wózek, nałożymy klocków i będziemy ciągnąć. I wozili razem. Potem był obiad. Janek siedział przy Zosi, jadł mało i nieśmiało przyglądał się dzieciom. Znow wrócił na swoje miejsce przy ścianie. Przyglądał się, jak się dzieci bawiły, jak potem poszły do drugiej sali, gdzie były krzeselka. Wołały na niego, ale iść nie chciał.

Zosia przyniosła swój stoliczek do sali, potem dwa krzeselka: dla Janka i dla siebie i zaczęła rysować. Janek się przyglądał.

Znow wbiegły dzieci na salę i zaczęły się bawić i biegać, znow wołały na Janka — on nic.

Wreszcie nadeszła matka. Janek się prędko ubrał i stoi. — No, idziemy do domu — mówi matka. A on: Z Zosią. Zosia posłyszała i mówi: Janku, jutro przyjdiesz, ja też przyjdę, będziemy się bawić, a teraz pójdę do swego do-

mu. A Janek: — będziemy się bawić, a tych dzieci nie chcę.

Nazajutrz przyszedł Janek do przedszkola i codziennie już teraz przychodził, ale do dzieci się nie zbliżał. Namawiała Pani Janka i dzieci go wciąż ciągnęły, ale on tylko się Zosi trzymał, tylko z nią rozmawiał.

Ale jednego dnia Zosia nie przyszła, zachorowała. Zmartwił się. Idzie do szatni i zabiera się do domu. Zobaczyła go Pani i mówi: Gdzie idziesz Janku? Zosia chora, ale może jutro przyjdzie, a ty jej tymczasem zrobisz coś ładnego. Tam w kąciuku siedzi lalka Zosi. Ustawisz jej pokoik, krzeselka, stoliki, ławeczki — Zosia przyjdzie, zobaczy i bardzo się ucieszy i powie. — Kto mi tak ładnie pokoik urządził?

Janek się zgodził. Długo ustawiał w kącie, potem znudziło mu się trochę,

wstał, podszedł parę kroków i słuchał, co Pani do dzieci mówiła. Zaciekawiał się. A mówiła o wróbelkach, Pani zobaczyła Janka, wzięła go za rękę i wprowadziła do koła — zabawimy się we wróbelka — mówi. Janek stoi z dziećmi i patrzy: dwoje dzieci w kole skaczą, jak wróbelki, a inne śpiewają. Podobają mu się. Nazajutrz sam usiadł ze wszystkimi dziećmi na krzeselku i oglądał obrazki. Już się nie bał dzieci.

Pewnego dnia maszerowały dzieci parami po sali, patrzą, a tu Zosia przyszła. Janek się zerwał z miejsca, podbiegł do niej i woła: — Zosiu, ja teraz sam wszystko sam! patrz: prędko wrócił do swojej pary, śmiało chodził i śpiewał ze wszystkimi.

Cieszyła się Zosia bardzo, że tak się Janek nareszcie przyzwyczaił, że bawi się.

J. Staszewska.

BĄCZEK

Bączek, mały kasztanowaty jamniczka, wgramolił się na kolana Jadzi, zwinął się w kłębek, nakrył wielkimi uszami i poddając się pieścizom Jadzi mrużył z zadowolenia swe mądre czarne ślepek.

— Jak to dobrze, myślał, że ja się tutaj do swojej Jadzi dostałem. Jak ja mogłem tam wyżyć w Radomiu, doprawdy pojąć nie mogę. Moja Jadzia kochana. Szkoda, że jej nie mogę powiedzieć, jak bardzo ją kocham. Spojrzę choć na nią.

Tu Bączek podniósł głowę i spojrzał na swoją małą panią jak mógł najczulej. A pani Jadzia spojrzała na swego jamniczka tak, że jemu jego wierne psie serce stajało zaraz jak wosk i miły dreszczyk przebiegł mu od czubka nosa aż do koniuszeczka ogona, któ-

rym zaraz ją merdać radośnie, że aż stuknęło o poręcz fotela.

— Doprawdy nie rozumiem, medytował dalej Bączek, dlaczego mi tutaj tak dobrze. Bo przecież tam w Radomiu nie było mi znowu tak bardzo źle. Karmili dobrze, nie gorzej jak tutaj. Nie bili, nie gniewali się. A jednak. Prawda! Jadzi tam nie było, ani Oleśia. Dzieci tam nie było. Aha, rozumiem. To z dziećmi mi tu jest tak dobrze. Ach jak dobrze. Kochane dzieci.

Spojrzał znów na swoją panią, prosto w jej dobre niebieskie oczy, i chciał jej znów powiedzieć jak bardzo ją kocha. A że nie mógł, to choć mruknął radośnie i językiem ku Jadinemu nosowi sięgnął.

Ale Jadzia i tak rozumiała.

K. Konarski.

KUCYK

Sliczny koń był z naszego kucyka! Cały kasztanowaty, tylko ogon i grzywa były czarne. Uszy miał zawsze stojące, a poruszał nimi ciągle, niby nasłuchując, co o nim mówią. Z oczu mu patrzyło, że do figlów był jedyny. Dzieci nazywały go Pajacem.

Stangret nie mało z nim miał roboty. Wieczorem niesie do stajni całą wiązkę słomy i rozrzuci na ziemi, żeby kucyk miał czysto i wygodnie.

Daje mu obroku, przynosi czystej wody do picia: a często koniczyny i siana, żeby mu lepiej smakowało. Później zaprowadzi go do stawu, gdzie kucyk kąpie się i pływa.

Po kąpieli Pajac radby na słońcu w piachu trochę poigrać, ale stangret na to nie pozwala. Musi go zgrzebłem wyczesać, kopyta dziegiem posmarować, żeby ładnie wyglądał, a czasem do kowala zaprowadzi, gdy zgubi podkówkę.

Kucyk tego nie lubi, niecierpliwi się, nogami ziemię kopie, głową gniewnie potrząsa.

Lubi nasz konik co innego i na to czeka niespokojnie; lubi gdy popłudniu osiodłają go i przyprowadzą pod ganek. Wtedy wskoczy na niego Stefcio, weźmie lejce do rąk i zawoła: — Wio!...

Nasz kucyk rad, że może pokazać co umie: truchtem i klusem i galopem biegnie, dopóki go chłopiec nie powstrzyma.

Wtedy Stefek po szyi klepie konika i powiada: — Dobry kasztanek, dobry...

A Pajac parska, zadowolony z pana i z siebie.

Podobne spacery konno odbywał Stefek codziennie prawie.

Aż razu jednego przyszła chłopcu ochota mieć szpicrutę, aby mógł popędzać konia, tak jak tatuś.

Zaczął prosić wszystkich, no i otrzymał nareszcie; ktoś mu tam ofiarował.

Wsiada na swego kuca i uderza go po boku.

Koń dziwi się, dlaczego go biją, jeżeli nic złego nie zrobił — i idzie jak zwykle.

Stefek dla zabawy wciąż go chłaszczuje i chłaszczuje; kucyk biegnie teraz coraz prędzej i w końcu zaczyna chłopca unosić.

Nie podobało się to Stefkowi, jeszcze mocniej konia uderza, ale i kucykowi to się nie podoba.

Szpicruta była ze skóry i sprawiała mu ból dotkliwy.

Zerwał się więc na prawo, przeskoczył rów i puścił się polem, a w końcu wierzgnął tylnymi nogami.

Chłopiec, choć mocno na koniu siedział, nie spodziewał się takiego końca i spadł jak długi na ziemię.

Kucyk pobiegł jeszcze kawał polem i stanął.

Ogląda się, a tu jego pan leży na ziemi jakby nieżywy. Przykro mu się zrobiło, już i żal do chłopca minął; powolutku podchodzi do Stefka.

A Stefek leży i podnieść się nie może, tak stłukł sobie bok przy spadnięciu.

Patrzy kasztanek, to na chłopca, to na pole i nie wie co począć.

Na szczęście w pobliżu wieśniacy siano zwozili i spostrzegli leżącego Stefka. Podnieśli go, położyli na wóz i odwieźli do domu.

Kuc szedł przywiązany z tyłu.

Tydzień cały chłopiec przeleżał w łóżku, ale jeździć konno długo jeszcze doktor mu nie pozwoli.

Szpicruta w tej przygodzie gdzieś zaginęła, ale chłopiec nie martwi się tem wcale, bo już więcej używać jej nie chce.

Sz. Suzin.

Z ZAJĘĆ W PRZEDSZKOLU

a) Koń.

Po długich staraniach, udało mi się zabrać część dzieci (25) na kolonje letnie sześciotygodniowe. Były to najuboższe dzieci, które mieszkając w dużym mieście, nigdy wsi nie widziały. Poruszenie więc było wielkie, kiedy zjechała po nas duża fura, zaprzężona w 2 konie.

Wyznaczono nam bardzo miły parterowy budynek, otoczony lasem i łąkami. Obok mieszkał właściciel posesji w małym schludnym, dobrze zagospodarowanym domku.

Dużo nam wieś dała — poza zdrowiem i siłami. Dzieci nagromadziły moc ciekawych spostrzeżeń, zainteresowanie przyrodą było wielkie, ale trzeba przytem zaznaczyć, że inne były zainteresowania chłopców, a inne dziewczynek. Najwięcej, a może wyłącznie zajęci byli chłopcy koniem gospodarza. Do pomyślnych rezultatów naszych wakacyj wiele i to się przyczyniło, że gospodarz był wyjątkowo uprzejmy dla dzieci, rozmowny i sam lubił bardzo swego kasztanka. Dzieci asystowały przy zaprzęganiu konia, przy karmieniu, pojeniu, czyszczeniu, dawały mu same po kawałku cukru, który otrzymywały ode mnie.

Rozmowa pomiędzy chłopcami stale obracała się dokoła konia. I przyznać trzeba, że wiadomości mieli pod dostatkiem.

Kiedyś idąc łąkami, któryś chłopiec

zerwał parę kwiatków konieczyny i podając mówi: to jest konieczyna, koń bardzo ją lubi. Pachnie, Pani powącha, i słodka — drugi dodaje, że koń i trawę lubi, woli niż siano. Znow ktoś się wtrąca: Ale nie należy tylko trawą karmić, bo nie będzie miał siły — trzeba też dać owsa, bo koń pracuje.

Przynosili mi chłopcy codziennie jakieś wiadomości o koniu. Jak go gospodarz czyści, jaki koń jest mądry, jaki ma ładny pysk, jak porusza uszami i całą skórą, gdy go muchy obsiadają. A szczyt zadowolenia był, gdy gospodarz którego z nich posadził na konia i oprowadził dokoła podwórka.

Dziewczynki słuchały nieraz rozmów chłopców, ale nie entuzjazmowały się do koni.

Pewnego dnia dzieci przyniosły wiadomość, że koń zgubił podkowę i gospodarz musi dziś jeszcze zaprowadzić go do kuźni. Widziałam, że mają ochotę z nim się zabrać. Kuźnia nie była daleko, postanowiłam więc pójść ze wszystkimi dziećmi.

Dzieci grzecznie przywitały kowalą, który je również uprzejmie powitał. Ustawiły się przed kuźnią tak, żeby każde mogło wszystko zobaczyć. Wrażenia swoje wypowiadały głośno. Od czasu do czasu dawałam odpowiednie wyjaśnienia.

...Jaki wielki piec... Zaciekawiał je miech! Poco? (rozżarza ogień). Majster trzyma szczypcami podkowę w o-

gnię... Podkowa jest czerwona... z podkowy lecą czerwone iskry...

Wszystkie oczy zwracają się na kowadło, bo majster bierze podkowę i kładzie ją na nie, a następnie uderza młotkiem. Od uderzenia lecą skry. Może się zapalić ubranie, ale kowal ma duże fartuch skórzany.

Podkowa pod jego uderzeniem nabiera odpowiedniego kształtu. Majster kładzie podkowę do wody i woda ją ochładza. Już z czerwonej czarna. Potem bierze podkowę i młotek i przybija ją gwoździem do kopyta konia, pomaga mu w tym mały kowalczyk. A koń stoi spokojnie, wcale go nie boli, bo kopyto ma grube.

Gospodarz płaci kowalowi należność i opuszcza z kasztankiem kuźnię.

Podziękowawszy majstrowi i my wychodzimy z kuźni. Po drodze dzieci rozmawiają, dzielą się wrażeniami. Są bardzo ożywione.

Zainteresowanie się koniem i bezpośrednie obcowanie z nim dzieci postanowiłam wyzyskać po powrocie do miasta.

Korzystając z ładnej pogody używaliśmy tego roku często spacerów po mieście. Dzieci szczególną uwagę zwracały na konie.

Największe wrażenie robiły konie wojskowe.

Po pewnym czasie, chcąc uporządkować obserwacje dzieci, pozawieszałam w przedszkolu pocztówki i obrazki z końmi, a na tablicy narysowałam konie w zaprzęgu, ciągnące wozy, przy pługu i t. p.

Nazajutrz zaczęliśmy przypominać spotykane konie i szukać podobnych na obrazku.

Dzieci zwracały uwagę przede wszystkim na maść. A więc były: białe, siwki, czarne (kare), gniade, kasztany.

Potem przeszliśmy na temat, jakie usługi oddaje koń człowiekowi — koń przy pracy. Obrazki wywołały wspomnienia.

Dzieci przypominały przede wszystkim, jak pracowała na wsi kasztanka, dodając to wszystko, co widziały lub słyszały. Wkońcu spytałam, które konie (na obrazku) najbardziej im się podobają. Wszystkie wskazały na wierzchowca. Ładny, zgrabny, wesoły, tak ślicznie przebiera nogami. A co powiecie o koniu, który ciągnie wóz? Zmęczony, wysiła się, by udźwignąć ciężar, woźnica bije konia, smutny, spocony, głowę ma spuszczoną.

Przyszły do głosu dzieci z kolonji i zaczęły opowiadać o dobrym gospodarzu, u któregośmy mieszkali, nigdy nie bił kasztanki. Wóz jego nigdy nie był za ciężki, czasem nawet gospodarz popychał wózek — kasztanka była bardzo przywiązana i zawsze wesoła. — Ale raz to kopnęła chłopaka ze wsi, bo ją uderzył.

Koń jest bardzo łagodny, ale umie się bronić, gdy mu kto krzywdę wyrządzi, a że kopyto ma twarde, więc może bardzo dotkliwie uderzyć. Nie należy się zbliżać do obcego konia, spłoszy się, a czasem nawet wierzga.

Następnego dnia zawiesiłam obrazek przedstawiający kuźnię, lecz tylko jedynie z dziećmi z letniska, które zwiedzały kuźnię, mogłam porozmawiać, co pamiętają z tego, co widziały.

Któregoś dnia zwróciłam się do dzieci z tem, że wiemy, co koń robi dla człowieka, ale co człowiek dla niego robi? Gdy koń wróci z roboty, trzeba go napoić, zdjąć uprzęż, nałożyć siana za drabinę, zasypać owsa i siewki, podśłać słomy na podłogę stajni — wszystko to dzieci widziały na wsi.

c) *Chustka do nosa*

Największy kłopot miałam z chustkami do nosa. Jakkolwiek wymagałam, by przy zapisie każde dziecko miało chusteczkę, najczęściej połowa dzieci jej nie miała: zgubiły, zapomniały, zmieniały ubranie i zostawiły chustkę i t. p. Wobec tego musiałam wzamian używać bibulki, lub ligniny i t. p.

Po długich staraniach zdobyłam w końcu materiał na chusteczki. W czasie wakacyj popobrybiałam je, ozdobiłam każdą inaczej kolorową bawełną: jedną szlaczkiem, drugą jakimś kwiatkiem, gwiazdką i t. p. A ozdobiłam dlatego, że dziecko jest wrażliwe na barwy i ceni bardziej rzeczy ładne.

Każdą chusteczkę przyszyłam na dłuższej tasiemce do kieszonki fartuszka, by nie pogubiły.

Nowość zawsze zajmuje dzieci; korzystając z tego, pierwszego dnia omawialiśmy wygląd chustki, jej kształt, wszystkie boki ma równe, dlatego łatwo ją złożyć.

Każde dziecko miało wymienić, jak jest ozdobiona jego chusteczka, jaki ma znak, jaki kolor wyszycia.

Potem poleciłam, żeby mi wszyscy jednocześnie pokazali, jak używają chusteczki przy wycieraniu nosa.

— Widzę, że potraficie wszyscy nosy wytrzeć, a teraz chcę wam pokazać, jak to można zrobić lepiej.

(Biorę chusteczkę, rozwijam, wycieram nos, najpierw jedną dziurkę, potem drugą w jeden róg chustki, potem zawijam chustkę i chowam do kieszeni).

Nie należy gnieść chustki w rękę, nie należy używać obu rąk do wycierania nosa.

Polecam dzieciom, żeby raz jeszcze

nos wytarły, stosując się do wskazówek.

Rozmowa na temat, kiedy najczęściej używamy chustki. Czy które z dzieci ma katar — ciągle mu z nosa leci i często kicha.

Przy kichaniu trzeba usta zasłonić chusteczką, po jedzeniu należy też chusteczką usta wytrzeć (o ile niema serwetek). A teraz, powiedzcie, kiedy wam się przydaje chusteczka? Trzeba ją przeto uszanować: nie gnieść w rękę, nie wycierać nią ani brudu, ani kurzu, nie bawić się nią i zawsze trzymać w kieszeni.

Starsze dzieci już trochę szyć umieją, poproszą matki o kawałek materiału, chociażby starego i uszyją sobie po drugiej chusteczce i ozdobią.

W pierwszych dniach zwracam baczniejszą uwagę na sposób używania chustki i zaznaczam zawsze, które dziecko stosowało się do moich uwag.

Jako nowość, dzieci często, nawet bez potrzeby nos wycierały, ale dzięki temu przyzwyczyły się posługiwać chusteczką.

K. Lipke.

d) *Jarzyny.*

I. Poszła matka po sprawunki, a dwoje dzieci, Jaś i Alinka, zostały w domu. Siedzą przy oknie i wyglądają mamy.

— A otóż idzie, dźwiga w jednym ręku koszyk, pełen jarzyn, a w drugim woreczek z ziemniakami.

Zmęczyla się bardzo, idzie wolno, a jeszcze ma wejść na trzecie piętro.

— Zgadnijcie, co zrobił Jasio?

Bardzo kocha swoją mamusię, chce jej dopomóc.

Zbiega więc prędko ze schodów i

bierze od niej woreczek z ziemniakami. Wchodzi do mieszkania.

— A teraz, co zrobią? Kto zgadnie?

Wyjmują z kosza jarzyny i układają na stole: marchew, buraki, pomidory, brukiew, kalarepkę.

Mamusia usiadła na stołku, wypoczywa.

— Dziś duży dowóz, powiada, więcej jarzyn kupiłam, zmęczyłam się, nogi mnie boją.

A dzieci, co na to?

Alinka prędko biegnie i przynosi matce pantofle.

— O! jak dobrze — powiada matka, dziękując. Zdjęła zabłocone trzewiki i pomyślała — poczciwe te moje dzieciaki!

— Co powiecie o Jasiu i Alince?

Są dobre, usłużne, kochają mamusię.

— Ale najważniejsze to, że się domyśliły same, co potrzeba. Dużo jest dobrych dzieci, kochają swoją mamusię, ale nie każde domyśla się, jak jej można dopomóc, chyba, że sama poprosi. Spróbujcie kiedy same się domyśleć, a przekonacie się, jak będzie miło rodzicom i wam samym.

II. — Oto jarzyny, które matka Jasia i Alinki przyniosła z targu (stawiam przed dziećmi koszyk).

Wywołuję na ochotnika, kto potrafi nazwać wszystkie jarzyny kolejno. Kolejno podchodzą dzieci, dotykają, biorą w ręce kolejno każdą jarzynę i nazywają te, które znają, inne — ja nazywam. W końcu jedna dziewczynka umiała wymienić wszystkie: marchew, brukiew, burak, kalarepka, pomidory. Które z tych jarzyn jemy na surowo, które tylko gotowane, a które i surowe

i gotowane. Dzieci wymieniają przytem, które jarzyny lubią najbardziej.

Polecam dzieciom, by się dobrze przyjrzały jarzynom i dobrze się namyśliły, które chcą wymodelować, które namalować, a które woła wyciąć.

Następnie wywołuję kolejno mniej uzdolnione i młodsze dzieci i polecam, by z zawiązanymi oczami odnalazły jarzynę przeze mnie wymienioną, lub też nazywały wszystkie te, których dotykały.

A tymczasem dwoje starszych dzieci przyniosło z kuchni deskę i nóż i krajały na drobne kawałki: jedno z nich — marchew, a drugie — brukiew (uprzednio raz jeszcze umyte).

Po skończonej pracy i po umyciu rąk poczęstowały kolegów.

Przeglądam prace dzieci (malowidła, wycinanki i t. p.) i z tego wnioskuje, jak sobie przyswoiły kształt omawianych jarzyn.

Polecam dzieciom wkońcu, by, wracając do domu, lub na spacerze, zwróciły uwagę na sklepy, gdzie sprzedają jarzyny i które z nich widziały.

III. Stawiam znów koszyk z jarzynami i pytam, co widzą.

Wymieniają mi poszczególne jarzyny.

— Jak to długo wyliczacie, a czy nie można powiedzieć krócej: *jarzyny*, a każdy będzie wiedział, co to jest.

Widzicie, jaka bogata ta jesień, tyle nam dała jarzyn, owoców, a wszystkie są dobre i zdrowe. A co będzie zimą, wiosną, kiedy nic nie rośnie?

Musimy je przechować, porobić zapasy. Twarde jarzyny (jakie?) zakopujemy w piasku, to się nie zepsują, a z miękkimi np. pomidorami postąpimy inaczej. Wasze mamusie umieją

je przechować. Wypytajcie dobrze, jak to robią i opowiedzcie mnie, może i ja tak zrobię. (Na wsi o zapasach jesien-nych można pomówić obszerniej).

Tego dnia daję dzieciom do spróbowania ugotowane buraki i kalarepkę — przekonają się, że są również słodkie. A równocześnie przez cały tydzień dzieci dostają na obiad potrawy z omawianych jarzyn: barszcz, zupę pomidorową, brukiew duszoną i t. p. Przy gotowaniu codziennie jedna lub dwie dziewczynki starsze były obecne i trochę pomagały przy przyrządzaniu owych potraw, potem musiały nam opowiedzieć (w ogólnych zarysach), jak to się odbywa.

W międzyczasie proponowałam dzieciom narysowanie obiema rękami jednocześnie na tablicy różnych jarzyn (jako symetrycznych), inne dzieci zgadywały, które rysunki były najbardziej podobne do rzeczywistości.

Celem naszej kilkodniowej rozmowy o jarzynach było: zapoznanie się z najpospolitszymi gatunkami jarzyn, poznanie ich smaku, kształtu i użytku w gospodarstwie przy jednoczesnym ćwiczeniu językowym.

K. Z.

e) Obuwie.

1) Październik. Deszcz, ślota. Dzieci tyle błota przynoszą do przedszkola! Jakkolwiek zmieniają u nas obuwie, przykro wprost patrzeć, jak wracając do domu, wkładają je zpowrotem zabłocone na nogi.

Wobec tego poprosiłam stolarza (ojca jednego dziecka), by mi zrobił rodzaj stolika owalnego (dł. 1 m, szer. 70 cm) na prostokątnej podstawie, wysokości 25 cm, w którą wkręciłam

dokoła haczyki do zawieszenia ściereczek do czyszczenia bucików.

Po środku stołu stolarz wyciął otwór i wstawił rodzaj blaszanego pudełka na szczotki i pastę do obuwia. Stolek ów umieściliśmy na środku pokójki w szatni.

Dzieci były bardzo zaciekawione: co to jest? Stolek do czyszczenia butów. Oglądały, zdejmowały i zawieszały ściereczki, pytały co chwila, poco, robiły swoje uwagi.

Dopiero nazajutrz zgromadziłam starsze dzieci w szatni dokoła owego stolika i zademonstrowałam sposób, w jaki mają czyścić sobie obuwie.

— Najwięcej błota czepia się podeszwy i obcasa — wycieramy je o śłomiankę. Następnie opieram nogę na brzegu stolika i obcieram mocno nosek bucika, piętę, podbicie i cholewkę ściereczką, którą następnie zawieszam na haczyku, a biorę małą szczoteczkę, zanurzam w pudełku z pastą i lekko smaruję nosek, podbicie, cholewkę i piętę. Potem zmieniam nogę i postępuję w ten sam sposób z drugą. Tymczasem na pierwszym buciku pasta już wyschła, trzeba tylko nadać połysk. Biorę wtedy większą szczotkę i czyszczę tak długo, aż skóra zaczyna się lśnić.

Po takim pokazie poleciłam dwojgu dzieciom, by przy mnie same spróbowały wyczyścić swoje obuwie.

Narazie szło to dość wolno i niezgrabnie, ale wkrótce tak się wprawiły, że nawet zręczniejsze wyczyściły buciki dzieci młodszych. Szczególnie z zapalem machały szczotką „do glansu“.

Stawały do czyszczenia bucików kolejno w miarę tego, jak przychodziły do przedszkola.

Zawsze po wyczyszczeniu bucików dzieci dokładnie myją ręce mydłem i szczoteczką.

Niektóre dzieci przypomniały sobie chłopców, którzy czyszczą buty na ulicy.

2) U szewca. Pewnego dnia, kiedy dzieci, siedząc w sali na ziemi, zmieniały do wyjścia buciki, spytałam, czy wszystkie mają całe obuwie.

Na te słowa dzieci zaczęły dokładnie oglądać swoje buciki i każde coś tam znalazło: temu obcas odleciał, tamten miał w podeszwie dziurę, któremuś znów sznurowadło pękło. Pokazywały, nie umiając nazwać części bucika. Przeszłam im z pomocą. Niedługo potem, korzystając z zainteresowania dzieci, zaprowadziłam je do szewca, który bardzo uprzejmie pokazywał nam swój warsztat, pozwalał dzieciom oglądać narzędzia i chętnie odpowiadał na ich pytania.

3) Po tej wizycie zgromadziłam dzieci dokoła siebie i zaproponowałam, by każde powiedziało, co widziało w warsztacie.

Tu nastąpił moment rywalizacji, kto dostrzeżł najwięcej? Nie uszedł ich uwagi ani sposób pracy, ani narzędzia

(choć nie wszystkie zapamiętały nazwy), ani materiał a nawet ubranie czeladników.

Rozłożyłam wtedy przed nimi na stole narzędzia szewskie (które sobie pożyczyłam): kopyta, szydła, dratwę, skórę i t. p.

Dzieci ciekawie oglądały rzeczy, których użytek był im już znany. Mówiły dużo. Musiałam jedynie prosto wać niektóre ich spostrzeżenia.

Co zapamiętały dzieci? Główne części bucika (podeszwa, obcas, cholewka). Zmiany, jakie zachodzą (pękają, podeszwy i obcasy się zdzierają, obcas się wykrzywia, odpada, sznurowadło się urywa).

Co można z nimi zrobić? Naprawiać.

Ćwiczenia spostrzegawczości (z małymi dziećmi).

Poleciłam gosposi dobrze wytrzeć wszystkie buciki dziecinne, pomieszać je i postawić w salce.

Dzieci z zainteresowaniem odnajdywały swoje obuwie i podobierały pary.

Na zakończenie powiedziałam dzieciom wierszyki (E. Szelburg - Zarembiny i Gerson - Dąbrowskiej), których nauczyły się dni następnych.

B. Padamczykówna.

W I E R S Z E

STUKU — PUKU

Pokłóciły się dwa pieski

O but Tereski

O co?

Bryś ciągnie,

A Gryś nie daje

I jeden drugiego łaje.

— Jam mocniejszy —

Szczeka Bryś.

— Zobaczmy —

warczy Gryś.

I tak pociągnął sznurowadło,

Że mu bucisko na łeb spadło.

E. Szelburg-Zarembina.

STUKU PUKU.

Stuku-puku! Stuku-puku!

Jestem szewczyk na usługi.

Nie próżnuję, szyję butki
Całe dzionki, jak rok długi.
Stuku-puku, cały dzionek
To nie żarty, drogie dziatki!
Będą butki śliczne, nowe,
Dla Jędrusia i Agatki.

Stuku-puku! Dosyć młotku!
Teraz jejmość pani dratwa.
Szyje... szyje... zmęczyła się.
Oj but uszyć — rzecz nie łatwa!

M. Gerson-Dąbrowska.

(Dzieci ilustrują wierszyk ruchami).

JESIEN.

Z tym jesiennym wiatrem
Tańczą sobie liście,
Tańczą sobie, tańczą,
Czerwono, złociście.

Z tym jesiennym wiatrem
Odtaną daleko
I nie skończą tańczyć,
Aż za siódmą rzeką.

Aż za siódmą rzeką,
Aż za siódmą górą,
Aż je śnieg przykryje
Grubą, białą chmurą...

Szelburg-Zarembina.

LIŚCIE.

Wietrzyk chodzi po ogródku,
Strąca złote liście,
Wietrzyk gra, a one tańczą,
Rażno, zamaszycie!
Szur, szur, szur, szur,
Szu! szu! szu!

Lecą, lecą liście z drzewa
Żółte i czerwone,
Kręcą, kręcą się w powietrzu
W tę i w tamtą stronę.
Szur, szur, szur, szur!
Szu! szu! szu!

Wietrzyk chodzi po ogródku,
Do tańca je prosi.
„Tańczcie! tańczcie!“ Słonko świeci,
Wiatr listki roznosi.
Szur, szur, szur, szur!
Szu! szu! szu!

To podlecą, to opadną,
Spłoszoną gromadą,
Aż bezsilne i omdlałe
Pokotem się kładą.
Szuuu! szuuu! szuuu!

M. Gerson-Dąbrowska.

GRZYBOBRANIE.

Trzy dni deszczyk padał.
Smutno było w chatce!
Zato dziś jak dobrze,
Wesoło gromadce!

Od samego rana
Wszystkie dzieci w lesie, —
Echo — hen — daleko
Ich głosiki niesie.

„Ja już mam trzy rydze“
„Ja dwa borowiki“
Zewsząd słychać głośnie
Wesołe okrzyki.

Tylko mała Mania
Najmłodsza z gromadki
Cicho do koszyczka
Zbiera surojadki.

Wanda Kotarbińska.

PRZYGODA PIESKA.

Janek był małym pastuszkciem.
Chadzał z piekiem za gąskami
I nosił koszyk z garnuszkciem
A w nim zupę z ziemniakami.

Kiedyś tak mu się zdarzyło,
Że popędził za swem stadkiem,
A Nerusia coś skusiło
Urać się Janka obiadem.

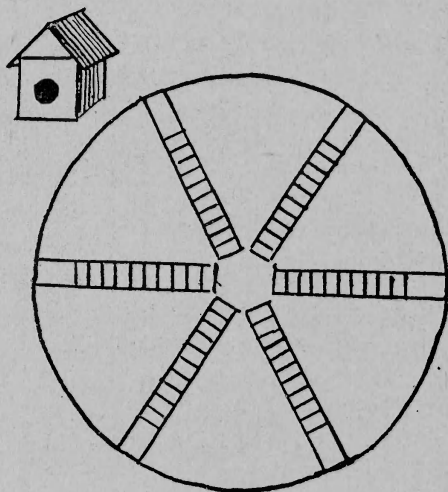
Wsadził łebek do koszyka,
Szuka węchem smakołyka,
Nagle jak z piskiem nie skoczy,
Aż Janek wytrzeszczył oczy.
A jak spostrzegł co się stało,
Śmiał się, aż się rozlegało.
„Masz za swoje łakomczusku.
To ty zamiast pasać gąski

Myślisz wciąż o swoim brzuszku?
Od rana szukasz zakąski?
Nie widziałeś, żem ja w rowie
Znalazł raka z obcęgami?
Teraz popiszcz trochę sobie!
Potem zupka z ziemniakami!“

Wanda Kotarbińska.

GRA TOWARZYSKA

Dzieci, biorących udział w grze, może być sześcioro. Otrzymują one krążek z brystolu, podzielony drabinkami na 6 części. Każda drabinka ma 10 szczebli, a wszystkie drabinki zbiegają się w środku koła, gdzie stoi gołębnik (zrobiony z tektury). Sześć gołąbków (każdy inny) ustawiamy przed drabinkami.



Gołąbki chcą się dostać do gołębnika, ale niewiadomo, jak prędko każdy z nich dojdzie. Dzieci dostają jeden kartonowy różek, a w nim kostkę drewnianą lub tekturową z dużymi kropkami do sześciu. Każde dziecko wyrzuca kostkę z różka. Ilość kropek za każdym razem wskazuje, ile szczebli ma się przesunąć jego gołąb po drabince w górę.

Gra kończy się, gdy wszystkie gołębie wejdą do gołębnika.

Może zajść taki wypadek, że gołębiowi zostały dwa szczeble do końca, a kostka wykazuje więcej punktów, wtedy można pozwolić na dojdzie do celu, zależeć to będzie od umowy wychowawczyń z dziećmi.

Wymiary: Średnica koła winna wynosić (mniej więcej) 60 cm. Podstawa gołębnika o boku 10 cm. Odległość między szczeblami 2 cm. Szerokość drabinki 3 cm.

S. Lipszycówna.

GRY NA ŚWIEŻEM POWIETRZU

ZABAWY OBREŃCZAMI

(gry bieżne).

W mieście dostaniemy obręcze w każdym sklepie zabawek. Na wsi możemy zużytkować obręcze ze starej beczki. Wielkość obręczy powinna być zastosowana do wzrostu dziecka, by mogło

popychać bez nachylania się: obręcz powinna sięgać nieco powyżej łokcia (od 50—65 cm średnicy).

Już zwykle toczenie obręczy jest ćwiczeniem zręczności, ale mają one wiele innych zastosowań.

a) Jedno dziecko trzyma obręcz, sto-

jąca na ziemi, drugie—przechodzi przez obręcz.

b) Ustawić w ten sam sposób kilka obręczy w jednym rzędzie (tunel kolejowy). Dzieci tworzą pochód, który przejdzie przez „tunel“.

c) Dzieci, mając każde obręcz i kijek stają w jednym rzędzie wzdłuż linii nakreślonej na ziemi, naprzeciwko obranego celu.

Na dany znak, dzieci wybiegają, tocą obręcz do celu, możliwie najprędzej. Pierwszy przybyły do celu, drugi i trzeci wygrywają wyścig.

d) Obręcz między linjami. Na ziemi wyznaczamy dwie długie równoległe linie (szyny). Dzieci toczą swe koła pomiędzy linjami, naśladując pociąg, który się może wykoleić, jeśli wyjdzie poza linje. M.

WYŚCIGI

(gra skoczna dla dzieci starszych)

Jeżeli ilość dzieci jest większa ponad 20-ro, dzielimy je na grupy. Kre-

ślmy linię na ziemi. Dzieci stają za linią, dotykając jej czubkami nóg. Na dany znak wszystkie jednocześnie ruszają z miejsca i skaczą.

W tym czasie wychowawczyni liczy do 10-ciu. Dzieci wykonywają jeden skok na jedno tempo. Gdy wychowawczyni doliczy do 10-ciu wszystkie dzieci stają, a wygrywają te, które się znalazły najdalej od linii wyznaczonej.

Skakać należy na palcach.

ZABAWA PIŁKAMI

(gra rzutna).

Piłki. Grający ustawiają się w koło, każdy ma w rękę małą piłeczkę gumową, rafjową lub papierową.

W środku na ławeczce leży duża piłka.

Każde dziecko z kolei rzuca piłkę, usiłując strącić dużą piłkę z ławeczki. Gdy mu się uda, podnosi piłkę, kładzie ją na ławeczce, a celować w nią będzie następny.

Z CZASOPISM

Nr. 6 czasopisma *Elternzeitschrift* zamieszcza ciekawy artykuł p. K. Heil p. t. Leworęczni (Mańkuci). Podajemy go w skróceniu.

Przyzwyczailiśmy się do tego, że większość czynności wykonywamy ręką prawą. Używanie lewej ręki wydaje się niezręcznością. Jest to jednak kwestja tylko powszechnego nastawienia i przyzwyczajień. Na Celebesie, gdzie większość mieszkańców jest leworęczna — używanie *prawej* ręki wydaje się na pewno dziwne.

Lewą ręką można równie dobrze jak prawą wykonywać rozmaite czynności, ale ponieważ rozmaite urządzenia tech-

niczne, narzędzia, przyrządy przystosowane są do prawej ręki — używanie lewej może stwarzać trudności.

Prócz tych trudności dziecko może już np. w szkole spotkać się z wyśmiewaniem ze strony kolegów i poczuć się upośledzonym. Obserwacje wykazały, że leworęczne dzieci często ze wstydu unikają w obecności innych czynności, których nie potrafią dobrze wykonywać prawą ręką.

Leworęczność nie jest kaprysem ani złem przyzwyczajeniem. Wiąże się ona ściśle z czynnościami mózgowymi, ośrodek bowiem ruchów dowolnych leży w mózgu. Przyczem ośrodek lewej ręki

leży z prawej strony mózgu, a ośrodek prawej — z lewej strony. Człowiek używa prawej lub lewej ręki zależnie od tego, który ośrodek jest bardziej rozwinięty.

Mańkuctwo ma więc głębsze przyczyny wewnętrzne i nie może być usuwane sposobami gwałtownymi, ażeby nie wywołać przykrych zaburzeń organicznych.

Często się zdarza, że dziecko, któremu w szybkim tempie każą się przyzwyczaić do używania prawej ręki, zaczyna się jąkać.

Przyczyną tego jest to, że obok ośrodków ruchu leżą ośrodki mowy. Zaburzenia w ośrodkach ruchu udzielają się sąsiadującym ośrodkom mowy i stąd jąkanie się.

Dlatego należy dziecko wcześniej, stopniowo i łagodnie przyzwyczajać do używania prawej ręki.

Najlepszą metodą dla dzieci leworęcznych jest ćwiczenie się w wykonywaniu czynności najpierw obu rękami (podnoszenie ciężarów, rzucanie i t. p.)

a potem intensywniejsze ćwiczenie prawej ręki. Lewa ręka zawsze będzie niektóre czynności wykonywała lepiej, ale po pewnym czasie w związku z tem, że dziecko nie będzie chciało różnić się od innych, będzie głównie pracowało prawą ręką. Leworęczność zostanie zawsze w drobniactwach (np. nawlekanie igły, kłaskanie, wycinanie nożyczkami i t. p.).

Czynnik psychiczny gra też dużą rolę w zastąpieniu lewej ręki prawą. Jeżeli dziecko leworęczne czuje się upośledzone można mu wytłumaczyć, że leworęczność nie jest niczem gorszem, a tylko czasem niewygodnem, że było mnóstwo np. doskonałych malarzy, rysoowników (Leonardo da Vinci, Menzel), którzy pracowali lewą ręką, ale przyzwyczajenie do używania prawej ręki ułatwia wiele rzeczy i da mu możliwość pracowania nawet obu rękami. Przy takim ujęciu sprawy leworęczność może się stać doskonałym czynnikiem kształcenia charakteru i przyczynić się do wychowania człowieka o silnej woli.

Wanda Kotarbińska.

SPRAWOZDANIA Z KSIĄŻEK

Teatrzyk Kukielek. Wydawnictwo Naszej Księgarni. Warszawa. Cena 3 zł. 80 gr.

Na treść tej pracy zbiorowej składają się rozdziały: O kukielkach i kukielkowym teatrze, Budowa szopki, Jak i z czego robią się kukielki, Dekoracje, mimika i efekty teatralne; Praca w teatrzyku kukielek; O widowiskach, o warsztatach i t. p.

Jest to pierwsza w Polsce książka, traktująca o teatrze marionetek.

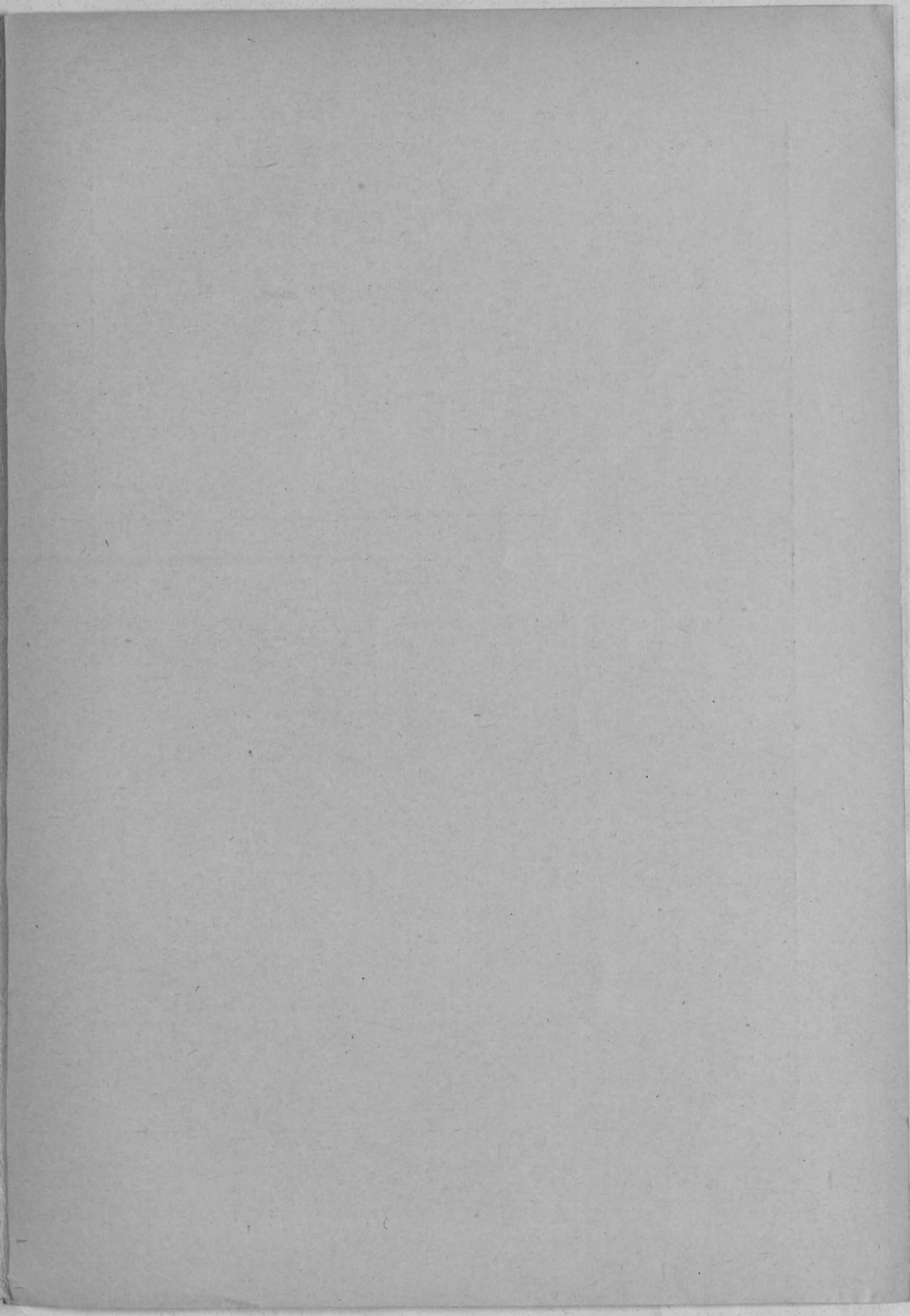
„Teatrzyk Kukielek“ jest wynikiem kilkoletnich doświadczeń Teatru kukielkowego „Baj“ na Żoliborzu w Warszawie.

W.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pani Krawczyńskiej.

Podręcznik, o który Sz. Pani pyta nosi tytuł „Zabawy i gry ruchowe“ Skierczyński i F. Krawczykowski. Nakład „Naszej Księgarni“. Cena zł. 4.50.



WYCHOWANIE PRZEDSZKOLNE

WYCHODZI RAŻ NA 2 MIESIĄCE

PRZEWODNICZĄCA KOMITETU REDAKCYJNEGO

MARJA WERYHO-RADZIWIŁŁOWICZOWA

CZŁONKOWIE KOMITETU REDAKCYJNEGO:

HELENA CZERWIŃSKA, Dr. A. JURJEWICZÓWNA, HELENA
GIRTLEROWA, MARJA MITKIEWICZOWA,
WANDA KOTARBIŃSKA, ANTONINA POMIANOWSKA.

WARUNKI PRENUMERATY:

W WARSZAWIE		NA PROWINCJI	
Rocznie	Zł. 8.—	Rocznie	Zł. 9.—
Półrocznie	„ 4.—	Półrocznie	„ 4.50
Numer pojedynczy Zł. 1.50			
Cena ogłoszeń: Cała strona Zł. 70.—, $\frac{1}{2}$ str. Zł. 40.—, $\frac{1}{4}$ str. Zł. 20.—			

S P I S R Z E C Z Y

Praktyczne wskazówki do nauki rysunku	<i>N. Bobieńska</i>
Jesienne barwy	<i>Dr. W. Daszewska</i>
Autorytet a wychowanie	<i>Dr. W. Piotrowska</i>
Zagadnienie dziecięcych przedstawień te- atralnych	<i>W. Kiślańska</i>
Dzieci i obrazki	<i>A. Zarembianka</i>
Obserwacje jesienne	<i>W.</i>
Janek w przedszkolu	<i>J. Staszewska</i>
Bączek	<i>K. Konarski</i>
Kucyk	<i>L. Suzin</i>
Z zajęć w przedszkolu:	
a) Koń	<i>Sikora</i>
b) Nasz koniczek	<i>Z. Kruszevska</i>
c) Chustka do nosa	<i>K. L.</i>
d) Jarzyny	<i>K. L.</i>
e) Obuwie	<i>B. Padamczykówna</i>
Wiersze:	
Stuku puku	<i>B. Padamczykówna</i>
Stuku puku	<i>M. Gerson Dąbrowska</i>
Jesień	<i>E. Szelburg Zarembina</i>
Liście	<i>M. Gerson Dąbrowska</i>
Grzybobranie	<i>W. Kotarbińska</i>
Przygoda pieska	<i>W. Kotarbińska</i>
Gra towarzyska	<i>J. Lipszycówna</i>
Gry na świeżem powietrzu	
Z czasopism	<i>W. Kotarbińska</i>
Odpowiedzi Redakcji	
Sprawozdania z książek	

Drukarnia Zakł. Wydawn. M. Arct, Sp. Akc. w Warszawie, Czerniakowska 225.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.